

ZNAD WILNI



DWUTYGODNIK

Rok V, nr 23 (102)

Wilno, 7 - 20 listopada 1993

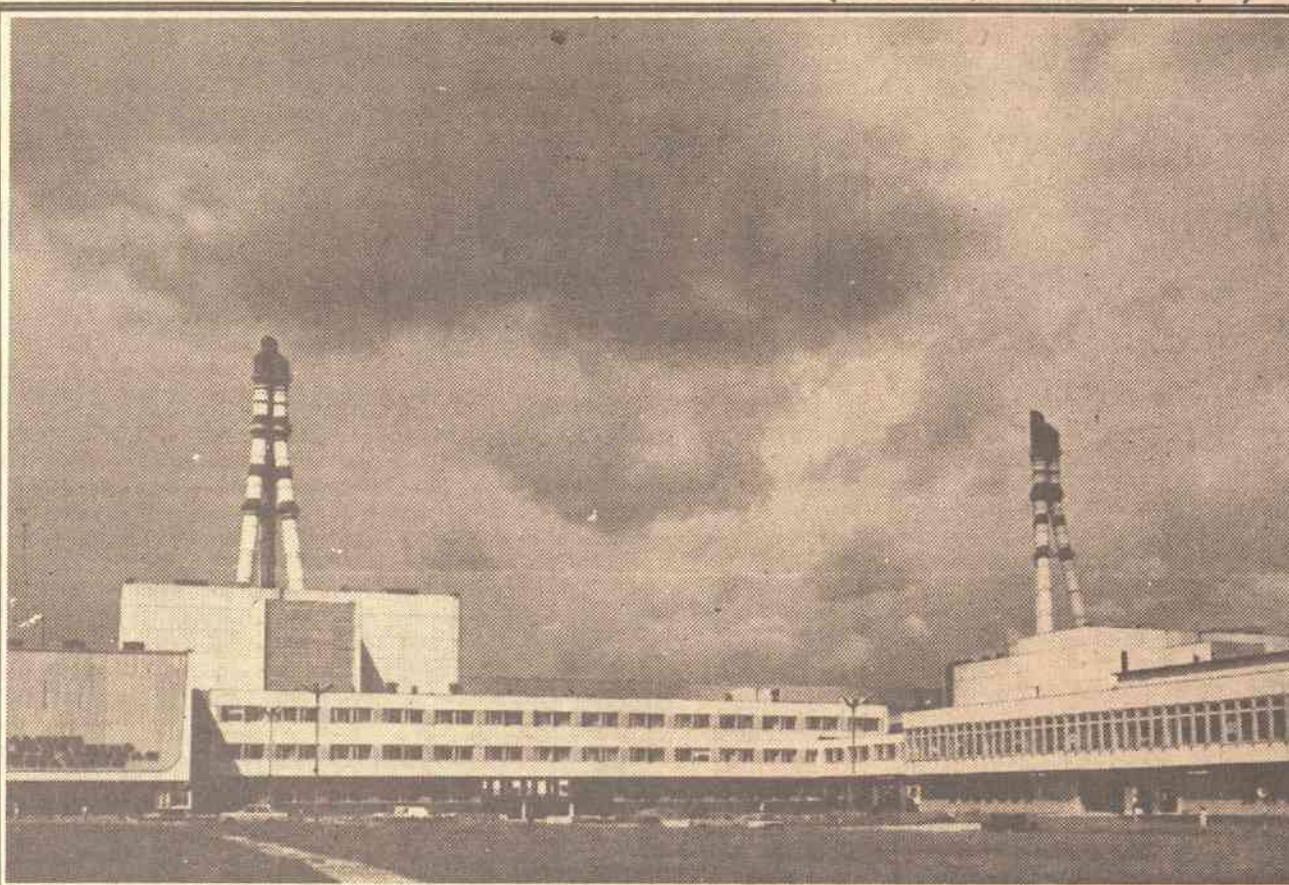
cena 30 ct.
(3000 zł., indeks 383678)

W NUMERZE:

- Jan Paweł II i Litwa - s. 1 - 2
- Społeczeństwo buduje szkołę - s. 3
- Komu mercedesa? - s. 4
- Energetyka litewska: choć kryzys nie przejdziemy na wiatraki - s. 5
- Rekonesans w świat biopłądów - s. 6
- Wspomnienia o Torwircie - s. 7
- Wojciech Radłowski: Dzielenie ryb - s. 8
- Życie za siedmioma miedzami? - s. 8

INFORMACJE

● 27 października prezydent RL Algirdas Brazauskas spotkał się z arcybiskupem wileńskim, przewodniczącym Konferencji Biskupów Litwy, Audryssem Juozasem Bačkisem. Mówiono o urzeczywistnieniu założenia aktu restytucji współpracy państwa i Kościoła, o zwrotach kościołów. ● Laurinas Mindaugas Stankevičius zmienił Teodorasa Medaiskisa na stanowisku ministra opieki społecznej RL. ● Nowym ministrem ochrony kraju został Linas Linkevičius, który zastąpił Audriusa Butkevičiusa. ● 27 października prezydent RL Algirdas Brazauskas przyjął kierownika programów Funduszu Sugihary Hiroki Sugiharę. Mówiono o perspektywach współpracy obu krajów, a także o możliwościach otwarcia ambasady Litwy w Japonii. ● 29 października na Litwie przebywał premier Białorusi Wiaczesław Kebin. Głównym tematem rozmów była demarkacja i delimitacja granicy Litwy i Białorusi. ● 30 - 31 października odbyła się w Tallinie sesja Zgromadzenia Bałtyckiego. Utworzona została Rada Bałtycka. Przyjęto rezolucję m.in. w sprawie wycofania się w ciągu dwóch miesięcy wojsk rosyjskich z Łotwy i Estonii, ratyfikacji umów o wolnym handlu. ● 4 listopada w Moskwie odbyło się spotkanie prezydenta RL Algirdasa Brazauskasa z prezydentem Federacji Rosyjskiej Borysem Jecynem. Omówiono m.in. konkrety podpisania 20 przygotowywanych dwustronnych umów. ● Przewodniczący komisji sejmowej ds. przestępstw gospodarczych Vytautas Juškus na konferencji 27 października powiedział m.in., że z 870 tys. dolarów USA przeznaczonych na zakup broni i urządzeń dla wydziału ochrony parlamentu byłej RN RL otrzymano tych towarów tylko na 240 tys. dolarów. ● Członkinie Związku Matek Litewskich rozpoczęły pod parlamentem akcję głodową. ● 26 października dyrektor generalny przedsiębiorstwa paliwowego „Nafta” Bronislovas Vainora wystosował oświadczenie stwierdzające, że realizacja rekonstrukcji zakładów w Możejkach i budowy terminalu możliwe są tylko zgodnie z interesami koncernów zachodnich i Rosji. ● 27 października rząd zezwolił Litewskiej Państwowej Flocie Rybackiej sprzedaż kolejnych 14 statków (wcześniej otrzymała takie zezwolenie na 12 statków), ponieważ niemożliwe jest wykorzystanie całej floty. ● Od 1 listopada br. wprowadza się reżim wizowy dla obywateli WNP, Gruzji, Azerbejdżanu oraz Mołdowy. Wiza (5 USD) będzie można otrzymać przedstawiając zaproszenie na Litwę. Utożsamianie wizy z zaproszeniem będzie stosowane do 1 czerwca 1994 roku. ● Rząd wyznaczył 404,1 tys. litów na zwiększenie poborów dla aktorów i innych pracowników sztuki. ● Przed 200 laty, 28 października 1793 r. urodził się Simonas Daukantas - historyk, działacz oświatowy, który przywrócił się do pobudzenia świadomości narodowej. ● 29 października minęło 40 lat założenia Wyższej Szkoły Rolniczej w Białej Wacie. Gratulujemy! ● 5 listopada na posterunku celnym w Miednikach odsłonięto pomnik ku czci siedmiu funkcjonariuszy RL poległych 31 lipca 1991 r. ● 8 - 9 listopada w Wilnie odbyło się międzynarodowe seminarium poświęcone kwestiom używania w społeczeństwie języków regionalnych mniejszości narodowych. ● Przy Kowieńskiej Miejskiej Giełdzie Pracy utworzono pierwszy na Litwie klub bezrobotnych, liczący na razie kilkadziesiąt członków. Bezrobotni będą się uczyli m.in. oceny swych możliwości. ● 26 października w Wilnie przy ul. Antokolskiej, w gmachu prywatnej spółki, utrzymującej hoteli dla obcokrajowców, wybuchł pożar. Prawdopodobnie przyczyną pożaru było urządzenie ogrzewcze. ● 28 października palił się z kolei magazyn gotowej produkcji fabryki dziewiarskiej „Vilia” przy ul. Połockiej. ● 1 listopada w restauracji „Zirmunai” na 2 piętrze w klubie „Sansas” wybuchł granat. Firma „Status”, wynajmująca klubowi to pomieszczenie wyznaczyła nagrodę za wartościową informację w wysokości 5 tys. dolarów. ● W dniach Zaduszek w Wilnie zabrakło benzyny. Państwowe struktury wyreczyły prywatne, które zdzierają w ten dzień po 1,80 - 2,20 litra za litr. ● Od 5 listopada w kinach wyświetla się komedia amerykańska „Jednodniowy prezydent”. 10 pierwszych widzów o imieniu Algirdas obejrzało ten film za darmo. ● W Polsce zatrzymano dwóch żołnierzy służby ochrony granicy państwowej Litwy, usiłujących przemyścić partię papierosów na sumę 132 mln złotych. ● W Wilnie są już 2 czynne całą dobę sklepy spożywcze. Jeden na Antokolu, drugi w Zirmunai. ● 5 listopada odbyło się posiedzenie komisji, na którym omawiano sprawę utaskawienia dla 55 skazanych. Dla 13 spośród nich zastosowano utaskawienie, które zatwierdził prezydent.



W spuściznie po socjalizmie Litwa otrzymała bazę energetyczną... Elektrownia Atomowa, nieopodal Ignaliny (patrz str. 5)
Fot. Vytautas Kisielius

15-lecie pontyfikatu papieskiego

Ojciec Święty Jan Paweł II i Litwa

Historyk litewski ks. Zenonas Ivinskis w pracy pt. „Litwa w dobie chrztu i unii z Polską” napisał, iż *chryścianizm rzymski stał się na Litwie religią państwową. Przyjęta przez władzę forma chrztu łacińskiego stała się obowiązkową dla wszystkich chrześcijanów. Jagiełło poszedł jeszcze dalej. Drastycznymi środkami starał się uszczepić młody litewski katolicyzm przed chrześcijaństwem bizantyjskim, dużo starszym i posiadającym swe tradycje we wschodniej części państwa*. Chrzt łaciński Litwy - według Ivinskisa - nie tylko chronił element etniczny i przeciął drogę wpływom prawosławia, lecz otworzył wrota polskiej kulturze, wpływem polskim na kształtowanie się nowej chrześcijańskiej kultury litewskiej. Wpływy polskie nie przeszkadzały jednakże rozwojowi języka, literatury i narodowej kultury Litwinów, zwłaszcza podczas tzw. pierwszego odrodzenia narodowego litewskiego na początku XIX wieku i później, gdy w parafiach litewskich księża-patrioci upowszechniali w języku narodowym nie tylko ewangelię, lecz także idee wskrzeszenia państwowości i suwerenności Litwy.

Tezę tę powtórzył inny badacz kościoła katolickiego na Litwie, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, ks. Jan Nepomucen Fijałek, który w 1914 roku napisał: *Tępienia lub choćby przynajmniej ucisku mowy ludu litewskiego nie było nigdy. Bierna, czasowa i partykularna nieznajomość języka a czynne, stałe i powszechne jego prześladowanie lub nawet ciemnienie - to są dwie zupełnie różne sprawy. Ta ostatnia jest nieznaną naturze Polaka, sprzeczną z jego charakterem narodowym i wprost mu wstrętną. Okazało się to również na Litwie, której Polska dała wiarę rzymskokatolicką i cywilizację zachodnią, pozyskując dla niej dwukrotnie rody możnowładców litewskich i litewsko-ruskich z rycerstwem: po raz pierwszy przy chrzcie Jagiełłowym Litwy i ponownie przez konwersję z różnowierstwa, zwłaszcza kalwińskiego, w epoce potrydenckiej; a ludowi litewskiemu zachowując język jego rodzinny, zachowując go właśnie w Kościele i przez Kościół rzymskokatolicki. Sam fakt, iż ten lud utrzymał do dziś dnia swą mowę, to sprawa i zasługa narodowa i dziejowa Kościoła Polskiego rzymskokatolickiego na Litwie*.

Po sześciu wiekach od przyjęcia chrztu przez Litwę z Nową Ewangelizacją udał się do tego kraju Ojciec Święty Jan Paweł II, by Słowem Bożym wpłynąć na odrodzenie duchowe Litwinów. I Ewangelię głosił w ich ojczystym języku, lecz także w swoim - polskim.

Tymczasem poczynając od 1940 roku obce Litwinom siły starały się odciągnąć naród od Kościoła i od cywilizacji zachodniej. Dokonywano tego aktu różnymi sposobami: za pomocą represji, deportacji na Syberię i za Koło Polarne, łudzono niektórych

stanowiskami, uczestnictwem we władzy i rozmaitymi dobrami materialnymi. Jednakże naród litewski, choć okaleczony duchowo i moralnie, trwał przy wierze swoich przodków, poprzez swoich nielicznych biskupów utrzymywał kontakty ze Stolicą Apostolską. Komuniści niszczyli krzyże przydrożne w Auksztocie, w Dzūkii i na Żmudzi, zamykali kościoły i sanktuaria, dążyli do całkowitego zniszczenia Góry Krzyży pod Szawlami. Jednakże ateizacja Litwy nie odniosła skutku pozytywnego. Litwini, podobnie jak Polacy, dobrze wiedzieli, że siła dająca im wiarę płynie z Rzymu, z Nowej Ewangelizacji głoszonej przez Ojca Świętego, który okazał się papieżem ludzi ubogich i narodów uciskanych przez obcą przemoc.

Jan Paweł II, pierwszy papież wyraźnie ukształtowany przez Sobór Watykański II, zwłaszcza przez soborową Konstytucję o Kościele w świecie współczesnym, w której redagowaniu brał czynny udział, pojmując swój urząd jako służbę Kościołowi i światu. Kościołowi, który - mimo całej posoborowej odnowy, mimo rozkwitu chrześcijańskiej myśli i kultury, mimo inicjatyw w służbie człowiekowi znajdującemu się w potrzebie - równocześnie ulega głębokiej erozji na skutek procesów sekularyzacji i dechrystianizacji, na skutek kontestacji ze strony niecierpliwych. *Temu osłabionemu Kościołowi - pisze Jerzy Turowicz - Jan Paweł II pragnie przywrócić tożsamość chrześcijańską, wzywając wiernych do akceptacji całokształtu prawd wiary i nauki Kościoła, do akceptacji norm moralnych, do życia wiarą i dawania tej wiary świadectwa, do równowagi między życiem wewnętrznym a akcją społeczną*.

Takim właśnie zagrożonym przez komunizm był przez prawie pół wieku Kościół katolicki na Litwie. Ojciec Święty od pierwszych dni swojego pontyfikatu Nową Ewangelizacją pragnął ją objąć. Papieżowi zależało na dotarciu do każdego chrześcijanina, zależało na tym, by słowo przezeń niesione poruszyło serce i umysły milionów ludzi, zwłaszcza młodych, których od przodków odciągano od wiary ojców, od tradycji chrześcijańskich i narodowych, przed którymi zamykano świątynie, zamieniając je w lepszym wypadku na muzea, a w gorszym - na magazyny i sklepy, rujnując.

Trzeba podkreślić ogromną rolę papieża w dążeniu do równowagi w Europie. To dążenie szczególnie uwydatniła ostatnia Jego podróż do państw bałtyckich i zwłaszcza na Litwę, gdzie ponowił wezwanie do realizacji zasad społecznej doktryny Kościoła jako *antidotum* wobec zła kapitalizmu pozbawionego etycznych hamulców. Istotne jest przypomnienie Ojca Świętego, iż ta nauka nie stanowi *trzeciej drogi*, ale jest wykładem teologicznym, który wyznacza granice chociażby gospodarce wolnorynkowej po to, by

dokończenie na s. 2



Skromny objętościowo dwutygodnik, ma szczęście merytoryczne - jak za dawnych czasów, dobry i ciekawy. Będę wielce rad, jeśli i w przyszłym roku będzie on trafiał do mnie.

Łączę serdeczne pozdrowienia.

Zdzisław Kitliński,
Warszawa, Polska

Dzięki czemu ofiarodawcom

Przedstawicielka redakcji w imieniu Pana, który życzył sobie nie podawać swego nazwiska, przekazała mi wielozakresowy odbiornik radiowy "Selena". Bardzo trudno jest wyrazić mi tę wdzięczność, na jaką Pan zasługuje za swoją ofiarność w tak bardzo niezbędnej dla mnie potrzebie. Odbiornik radiowy sprawił mi ogromną radość i zadowolenie. W moim niezbyt pocieszającym życiu pozwala mi on mieć kontakt ze światem i moją kochaną ojczyzną, gdyż od lat pozostaję unieruchomiony w łóżku. Słuchanie radia jest to dla mnie ogromnym szczęściem, - rekompensującym moje ciężkie kalectwo. Skutki tego kalectwa pochodzą z bardzo ciężkiego życia, zaczynając od wczesnego dzieciństwa. Również wywózka do Niemiec na roboty przymusowe w lipcu 1943 roku, gdy miałem 17 lat. Zrobiła ona także swoje okrutne dzieło. To dlatego, że zostałem wywieziony tam w letnim ubraniu i w tymże ubraniu bez czapki, rękawic i bez żadnego swetra czy płaszcza musiałem pracować zimą pod gołym niebem. Natomiast spałem w stajennej komórcie razem z Wackiem Nowakiem oddychając odorem końskim. Właśnie to, jak też tytaniczną pracą, która się przedłużała do 16 godzin i więcej dziennie, doprowadzały do tego, że zasypialiśmy nawet podczas podążania na pole i padaliśmy tłucząc sobie ręce i twarz. Myśleliśmy się po nastaniu ciemności na dworze przypompie wodociągowej, gdzie było kamienne koryto dla pojenia koni i bydła. Po tym biegnę do ręki z koszulą, która służyła również jako ręcznik, do stajni i nakrywało się na swojej przykoczce razem z głową, by szybciej się ogrzać. Natomiast za jakieś nieposłuszeństwo, do którego zaliczały się również nasze próby o ubranie i obuwie, farmerka wzywała matorolnego chłopca o nazwisku Rykiel i on się rozprawił z nami w najokrutniejszy sposób. Gehenna ta skończyła się 4 maja 1945 roku. Mimo starań nie otrzymałem żadnej rekompensaty. Z pokorą przyjmuję te cierpienia i mękę, ponieważ bywały jeszcze straszniejsze od moich. Życie, jakim by ono nie było, tym bardziej, gdy widzi się i czuje poparcie bliznich i współczucie, ma wielką wartość i sens. Takie poparcie, ofiarność, duch chrześcijański, idea miłosierdzia, która niesie ten dar, to nie tylko pamięć o rodakach, bliznich, lecz coś większego, wznioślejszego, o czym niemożliwie się wypowiedzieć żadnymi najpiękniejszymi słowami. Taka pamięć wyrwa z przynębienia, umacnia na duchu i dodaje człowiekowi sił do przetrwania swojej pielgrzymki na ziemi.

Bóg zapłać za czułość ofiarodawcy i za ciepło Waszych serc. Z największym szacunkiem,

Zdzisław Burzyński-Bury
ul. Dąbków 10-6, 2010 Wilno

Od redakcji: Podajemy adres w nadziei, że znajdzie się ktoś spośród Czytelników, kto zechce zainteresować się losem człowieka, potrzebującego pomocy.

Uważnie czytam artykuły na tematy literackie. Sam również piszę do prasy polskiej o poetach z Wilna, choć nie wiem, czy to dociera do zainteresowanych. Stale o nich drukuję też w prasie zielonogórskiej. Chciałoby się, abyście poświęcali więcej miejsca zagadnieniom twórczym, wszak to nie przemija, a w sumie mało znane jest w kraju.

Eugeniusz Kurzawa
Wilkanowo, Polska

Powróciłem do Kanady, przywożąc wiele miłych wrażeń z moich jozay z Polski, jak też Litwy. Pozostały z nich liczne zdjęcia, część ich wykorzystam w „Pielgrzymie”. Wiele ujęć jest w przeźroczach, które wyświecila w Toronto - z ciekawieniem tym duże. Dzięki spotkaniom w Wilnie, jak też rozmowom w „Znad Wilii” dowiedziałem się dużo o dniu dzisiejszym rodaków na Litwie. Myślę, że nie raz powrócę do tego tematu.

Zbigniew Szymborski
Toronto, Kanada

Ojciec Święty Jan Paweł II i Litwa

początek na s. 1

rozmaite zamysły ludzkie w tej materii były zgodne z normami moralnymi w służbie integralnej wolności człowieka.

W czasie spotkania ze społecznością polską w kościele wileńskim Św. Ducha Ojciec Święty m.in. powiedział: *Nigdy w życiu nie byłem w Wilnie, jestem tu po raz pierwszy. Równocześnie można powiedzieć, że przez całe moje życie, przynajmniej od czasu, kiedy doszedłem do świadomości, stałem byłem w Wilnie myślą i sercem. Całym moim jestestwem, przynajmniej w jakimś jego szczególnym wymiarze. I to mi pozostało również w Rzymie, może nawet jeszcze bardziej. Pragnę bardzo gorąco podziękować Opatrzności Bożej za to, że mnie tu w końcu przyprowadziła.*

Słowa te należy rozumieć jako wyraz miłości Ojca Świętego, który jako pierwszy papież, odwiedził Litwę chrześcijańską, błogosławiąc jej naród. Ale też przed swoją wizytą uporządkował administrację kościelną, ustanawiając dwie archidiecezje: wileńską i kowieńską. Działa w nich sześć diecezji: koszedarska, kowieńska, poniewieska, telszewska, wileńska i wilkomirska. Dzięki przychylności papieża odrodziła się w Wilnie Litewska Katolicka Akademia, istnieją seminaria duchowne w Kownie i Telszach, działała znowu zakony katolickie - ojców jezuitów, marianów, dominikanów, franciszkanów, salezjanów i kapucynów, odradzają się zakony żeńskie. Na pewno nie bez błogosławieństwa papieża w ostatnich latach zaczęły wychodzić czasopisma katolickie. Jan Paweł II wyniósł na ołtarze biskupa Jurgisa Matulaitisa (Jerzego Matulewicza), który jako święty obok św. Kazimierza stał się patronem Litwy. Uczynił błogosławioną siostrę Faustynę Kowską związaną z Wilnem.

Szacunek Ojca Świętego do Litwy wyraża się ewidentnie w Jego postępowaniu i ogromnym wysiłku wyuczenia się języka litewskiego, aby głosić słowa Ewangelii w mowie zrozumiałej przez wiernych. I pierwszymi słowami papieża

na wileńskim lotnisku po ucałowaniu ziemi litewskiej były wyrazy jakże bliskie narodowi, który wiele lat czekał cierpliwie na Największego Pielgrzyma: *Garbė Jezui Kristui! Brangūs broliai ir seserys! - Chwała Jezusowi Chrystusowi Drodzy bracia i siostry!*

Po pierwszych słowach powitania papież powiedział: *Jestem w pełni świadomy tego, iż przybywam do Was w chwili, gdy cała wspólnota litewska, poszukując światła w swej chwalebnej przeszłości, w swej historii przepojonej wiarą, pragnie odważnie, na nowo, po długim okresie cierpienia i męczeństwa pójść do przodu. (...)*

Idźcie tą drogą, drodzy Bracia i Siostry! Przybywam do Was przede wszystkim jako pasterz, więc pragnę dodać odwagi do dalszej budowy nowej Litwy, oto już wolnej i dążącej do jak najlepszego rozwiązania swych możliwości.

Litwa czekała na tę chwilę od dnia chrztu. Po wyborze Karola Wojtyły na papieża tysiące Litwinów modliło się za Ojca Świętego. Gdy papież został ranny w zamachu na Jego życie, na Górze Krzyży pod Szawłami Litwini postawili duży krzyż. Wśród ludu powstały legendy o litewskim pochodzeniu papieża, żywy jest mit, że matka Jana Pawła II, Emilia z Kaczorowskich Wojtyłowa, była Litwiną. Naród litewski poprzez te legendy i mity pragnie być bliżej swojego Pasterza. Dlatego oczekując na Jego przyjazd każdy obywatel - jak pisze Jonas Mikełinskas - *stał się radośniejszy, szczęśliwszy i lepszy.*

Piszący te słowa podczas swego pobytu w Wilnie we wrześniu, słyszał z ust Litwinów i Polaków wileńskich wiele słów zachwytu i uznania, wyrazów podziękii Ojcu Świętemu.

Papież Polak dobrze wiedząc, że chrześcijaństwo na Litwie zostało przyniesione z Polski i upowszechnione także przez Polaków, powiedział z całą mocą do Polaków litewskich, zebranych w kościele Św. Ducha: *Jutrzejsza Litwa i Polska będą się harmonijnie rozwijać, jeżeli Wy, jako synowie i córki Kościoła w naszym życiu osobistym i wspólnotowym będziecie czekali światła z mądrości Ewangelii. Jeśli będzie-*



Ojciec Święty w drodze do Katedry Wileńskiej.
Fot. Bronisława Kondratowicz

cie zawsze umieli odważnie i niezlomnie wyznawać i naśladować Chrystusa.

Lux ex Oriente - Światło przychodzi ze Wschodu - przypomina Dominik Morawski słowa papieża, które wypowiedział Jan Paweł II w czasie przelotu nad obszarem Rosji w drodze do Korei Południowej w 1989 roku. A na pytanie: czy sądzi, iż oddział na tak szybki i niespodziewany upadek reżimów komunistycznych, odpowiedział: *Servi inutiles sumus - jesteśmy sługami nieużytecznymi. Ten cytat z ewangelii - stwierdza Morawski - nie jest pełny, bo kończąc wezwanie do dobrych uczynków Chrystus rzekł: „po dokonaniu tego wszystkiego powiedzcie: jesteśmy sługami nieużytecznymi, uczyniliśmy to, co powinniśmy byli uczynić”. Otóż papież ma świadomość, że uczynił to, co uważał za słuszne i konieczne.*

Nie ma wątpliwości, że Ojciec Święty swoją działalnością, Nową Ewangelizacją przyczynił się do odrodzenia duchowego Litwy. Światło przychodzące ze Wschodu, choć jeszcze nikłe, przyszło także z Litwy, by mogło powrócić tam w pełnym blasku w postaci pielgrzymki Ojca Świętego i Jego modłów za Litwę i pozostałe kraje nadbałtyckie.

Mieczysław Jackiewicz

40-lecie Polskiej Szkoły Rolniczej

Dzięki tej szkole mieli możliwość kształcenia się w zawodach rolniczych. W różnych latach szkoła miała różny status i ukierunkowanie, zaś założona została we wrześniu 1953 roku przy ul. Holenderskiej, jako Wileńskie Agrozooteknikum. Żeby być „bliżej wsi”, po dwu latach uczelnia przeniesiono do Bujwidzszek, gdzie rozmieszczono ją w malowniczym miejscu na wyspie. W 1962 roku po scaleniu tu litewskich szkół rolniczych, polskie agrozooteknikum znalazło swą siedzibę w Białej Wacie. Na początku w XIX-wiecznym pałacu Łęskich. Następnie zostało rozbudowane i przeniesiono się do nowych pomieszczeń, w których pozostaje i dziś. Przez pewien czas funkcjonowało jako Wileński Sowchóz-Teknikum, odnosząc szereg sukcesów jako również gospodarstwo rolne.

W pierwszym okresie swej działalności uczelnia kształciła młodzież po ukończeniu szkoły podstawowej, od trzech lat można tu studiować wyłącznie po maturze - obecnie jest to już Wileńska Wyższa Szkoła Rolnicza. Studiuje w niej około 400 słuchaczy. Ile osób w sumie ukończyło tę uczelnię dość trudno określić ze względu na reorganizację, jednakże chyba nie będzie błędem, jeśli powiemy, że Wileńszczyzna pozyskała dzięki uczelniom różnego typu kilka tysięcy specjalistów rolnictwa. Jak niegdyś nie było właściwie kołchozu czy sowchozu, gdzie by nie pracowali absolwenci technikum, tak teraz wielu z nich prowadzi spółki rolnicze. Szkoła, którą obecnie kieruje Ryszard Stanisław, stara się iść w nogę z czasem, wprowadzając zasady nowoczesnego gospodarowania, marketingu i utrzymując ścisłe kontakty z podobnymi uczelniami w innych krajach, zaś przede wszystkim w Polsce.

W.M.



Wieś podwileńska czeka na energię i inicjatywy młodych...

Fot. Bronisława Kondratowicz

WARUNKI PRENUMERATY

Czytelnicy na Litwie mogą zaprenumerować nasze pismo w urzędach pocztowych.

Czytelników z byłych republik ZSRR w tej sprawie prosimy o kontakt z redakcją.

Prenumeratę w Polsce załatwia się poprzez wpłatę należności na konto tylko dolarowe, ponieważ jako podmiot gospodarczy Republiki Litewskiej nie prowadzimy na terenie Polski działalności gospodarczej i rozliczenia prowadzimy tylko w walucie zachodniej.

Bank PKO SA, VI Oddział w Warszawie;
konto dolarowe:

Nr 501161-42112989-2510-7870.

Cena prenumeraty rocznej w Polsce wynosi 15 USD.

Prosimy w dopisku wskazać, że na prenumeratę oraz zawiadomić o tym redakcję.

Prenumeratę na Zachodzie załatwia się poprzez czeki personalne oraz mone'y ordery, które można przysyłać również pod adresem:

c/o Neal Ascherson, account Nr 70127116,

Barclay's Bank, 146 City Road,

London E.C.1, Great Britain,

zawiadamiając jednocześnie o tym redakcję „Znad Wilii”.

2001 Vilnius, Išganytojo 2/4, Lithuania

Cena roczna prenumeraty wynosi 44 USD lub £ 28. Pismo można zaabonować na dowolny okres. Przypominamy, że Czytelnicy na Zachodzie prenumerując nasz dwutygodnik przyczyniają się do zmniejszenia kosztów dostarczania go dla Czytelników na Wschodzie.

Na wymienione konta można też wpłacać gotówkę na Fundusz im. Prezydenta E. Raczynskiego z poinformowaniem redakcji.

SPOŁECZEŃSTWO BUDUJE SZKOŁĘ

Sprawa budowy szkoły z polskim językiem nauczania w nowych dzielnicach Wilna ważyła się od dawna. Przed czterema laty powstał komitet rodzicielski ZM ZPL, deputowani-Polacy w parlamencie Litwy czynili duże starania u władz, wywalczyli decyzję projektowania i budowy nowej szkoły na Justyniszkach. Następnie był trudny okres starań o przyspieszenie budowy, o zdobycie materiałów, organizacja dyżurów społecznych przez rodziców. Na początku br. na podstawie działającego komitetu rodzicielskiego, przy udziale aktywnych członków społeczeństwa polskiego Wilna powstała Fundacja Wspierania Budowy Szkoły Polskiej w Wilnie, która to została zarejestrowana w urzędzie m. Wilna. Podstawowym celem założenia Fundacji i jej działalności było wspieranie budowy szkoły. Finansowanie budynku z budżetu miasta przerwano na początku kwietnia br. Od tego czasu szkoła budowana jest wyłącznie z pieniędzy otrzymanych z Polski, a także zebranych tu na miejscu. Podstawowym sponsorem, dzięki któremu powstaje szkoła, jest Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” z prezesem profesorem Andrzejem Stelmachowskim na czele. Uznano, że budowa szkoły polskiej jest pilną potrzebą społeczeństwa polskiego w Wilnie. Obiekt przyjęto w stanie surowym: były ściany, stropy, częściowo pokrycie dachu, ramy okienne. Kosztorys budowy został podzielony na dwa

etapy wykonania. Pierwszy, który pozwala na minimalne wykończenie budynku i drugi, zakładający pełne wykończenie z salami, boiskiem, chodnikami, zieleńcami itp.

Na dzień dzisiejszy „Wspólnota Polska” przekazała na budowę 195 tys. dolarów USA, co pozwoliło opłacić rachunki za kwiecień-październik na sumę 671 953,64 litów, udzielić zaliczki wykonawcom na zakup materiałów budowlanych na sumę 123 655 litów. Dziś szkoła ma już: dach, częściowo blacharkę, wykonano 75 proc. tynków, łącznie z ich przygotowaniem do malowania, około 30 proc. podłóg, I etap prac elektrycznych, hydraulicznych, w I bloku jest ukończony zakładanie systemu grzewczego, są transformator, kolektor, ułożono część chodników, kable wysokiego napięcia. Szkoła ma już oszkłone jedną warstwą okna i zabezpieczenie wejścia.

Z pieniędzy zebranych od ofiarodawców w Wilnie i okolicach, którym serdeczne Bóg zapłać, poczyniliśmy dość znaczne inwestycje i wpłaciliśmy zaliczkę hydraulikom na wykupienie materiałów, zakupiliśmy zamki do drzwi, metal i wykonaliśmy bramy zamykające szkolne podwórko, z funduszy Fundacji utrzymujemy 3 etaty stróżów. Wszystkie te wydatki pozwalają na zabezpieczenie obiektu przed złodziejami, jak też są skierowane na zmniejszenie kosztów budowy.

Kosztorys pomniejszają również cotygodniowe czyny społeczne, odbywające się w piątki i soboty.

Cieszy nas, że sprawa budowy szkoły jest ważną dla wielu mieszkańców naszego miasta, rodziców. Trudno określić na dzień dzisiejszy, ile zyskaliśmy finansowo na czynach społecznych, ponieważ nie są skończone poszczególne konstrukcje, przy których pracujemy. Przykładowo, przy zakładaniu podłogi za materiał i pracę dotychczas otrzymaliśmy zwrot około 14000 litów.

Praca rodziców na budowie sprzyja negocjacji cen umownych, jak też ma ogromny wymiar moralny.

Dzięki staraniom ambasadora RP Jana Wiśniewskiego, w Krakowie powstał Komitet Budowy Szkoły Polskiej im. Jana Pawła II w Wilnie. Fundusze zgromadzone na koncie Komitetu stanowią rezerwę środków finansowych na wyposażenie szkoły.

Dzięki wstawiennictwu posła na Sejm Litwy p. Artura Płockiego, rząd Republiki od 7 lipca br. zwolnił budowę od 18 proc. podatku akcyzy, co stanowi też niebagatelną sumę.

Na łamach „Kuriera Wileńskiego” ukazują się bieżąca informacja o stanie budowy szkoły oraz datkach wpływających na konto Fundacji. Tę pracę prowadzi i jest najsukcesowniejszym kwestorem p. Łucja Brzozowska. Na łamach

gazety i rozgłośni radiowej „Znad Wilii” rozlegają się apele mobilizujące i informujące społeczeństwo.

Stowarzyszenie Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej z Olsztyna ofiarowało nam pięknie wykonany sztandar szkoły.

W siedzibie „Znad Wilii” zawsze uzyskujemy rozwiązanie problemów organizacyjnych i przezwyciężamy wspólnie trudności papierkowej roboty.

W Ambasadzie RP, Konsulacie RP, w Macierzy Szkolnej, w zarządach i kołach ZPL, w szkołach, redakcjach, w zarządzie Portu Lotniczego Okęcie, zakładach przemysłowych w Częstochowie, Mejszagole, w Melbourne i Taborzykach, w stowarzyszeniach Polaków na całym świecie zyskujemy pomoc i poparcie.

Według całkowitego kosztorysu łącznie z wysianiem trawki, zostało nam do wykonania prac na sumę 2,2 mln litów w cenach października.

Patron naszej szkoły, Ojciec Święty, na spotkaniu w kościele Świętego Ducha powiedział mi, że ma nadzieję, że Jan Paweł II czegoś w tej szkole nauczy. Dążymy do tego, aby to życzenie jak najprędzej móc zrealizować w naszej szkole.

Adam Błaszczewicz,

Prezes Fundacji Wspierania Budowy Szkoły Polskiej im. Jana Pawła II w Wilnie

Konkretnie „cegiełki” na budowę szkoły Przyjemne z pożytecznym

2550 litów wyniósł dochód ze sprzedaży biletów na wielki koncert z okazji 75. rocznicy Niepodległości Polski. Pieniądze zasila fundusz, mający na celu wsparcie budowy Szkoły Polskiej im. Jana Pawła II w wileńskiej dzielnicy Justyniszki. Ponadto datki zebrane dodatkowo w trakcie imprezy wyniosły 2973,10 litów, 384 USD, 35 DM i 5 dolarów kanadyjskich.

Było to gigantyczne przedsięwzięcie artystyczne, swoisty maraton słowno-muzyczno-taneczny. Koncert trwał 3,5 godziny, zaś udział w nim wzięli setki artystów z kilkunastu zespołów. Około 4,5-tysięczna widownia gorąco oklaskiwała wspólny występ chorów kościelnych, świeckich i dziecięcych, zespoły szkolne, najpopularniejsze nasze zespoły „sztablarowe”. Takie jak „Wilia”, „Kapeła Wileńska”, „Wilniuki”. Gawędy gwarowe prezentował Dominik Kuziniewicz, podpisywał on również swą nową książkę pt. „Wszystkiego po troszeczkę”, której wydawcą jest „Znad Wilii”. W czasie koncertu nie zabrakło recytacji w wydaniu uczniów szkół wileńskich.

Był to więc swego rodzaju przegląd naszych możliwości artystycznych. Część przedstawionych utworów nawiązywała do tematyki patriotyczno-narodowej, połowę koncertu poświęcono twórczości ludowej. Znowu potwierdziłmy sobie, jak wiele uwagi zwraca się u nas, głównie w szkołach, na tradycję, które pielęgnują i mali i starzy.

Publiczność serdecznie przyjęła „Kapełę Wileńską”, jej swojski dla naszego ucha repertuar. Artyści zgrupowani wokół Zbigniewa Lewickiego potrafili nie tylko bawić, lecz i wzruszać. Wielki postęp, znaczny krok do przodu zrobiła grupa „Wilniuki” pod kierownictwem Grzegorza Jurgielewicza. Piosenki „Wilniu-

ków” wyróżniały się oryginalnymi i dojrzałymi aranżacjami, świeżością brzmienia i ciepłą nastrojowością. Godny odnotowania jest fakt, iż „Wilniuki” podobnie jak „Kapeła Wileńska” komponują swe utwory do słów współczesnych poetów wileńskich. Do tekstów znowuż niebanalnych, rzecz można nawet, wyszukanych, a jednocześnie często o cechach przebojów.

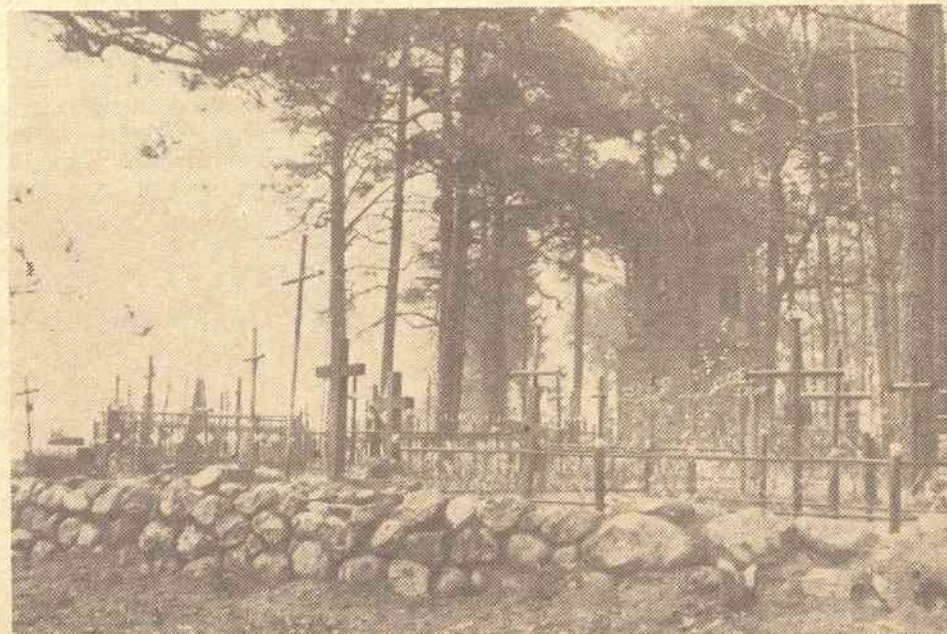
Elegancji imprezie dodały pokazy mody... ślubnej dla pań, którą zademonstrowały modelki polsko-litewskiej firmy „Claudia-Barbara”.

Oglądając koncert, mimo trudnych czasów, jakie doświadczają szczególnie dotkliwie kultury, nie można było oprzeć się i radości - że mamy tylu zdolnych, wszechstronnych ludzi. A przecież prawie wszyscy oni są amatorami, poświęcającymi wiele wolnego czasu swej pasji. Cieszy również, że mamy tylu rodaków, którzy odpowiedzieli na apel wspomnienia budowy polskiej szkoły, nabywając „cegiełki” z potrzeby serca i zasilając ten fundusz społeczny.

Bardzo rzadko ostatnio się zdarza, nawet w skali Wilna, żeby do największej sali w mieście zabrakło biletów. Przed wejściem do Pałacu Sportu tłumy chętnych pytały o wejściówki. Społeczność polską przyciągnęły nie tylko różnorodność zespołów, ale przede wszystkim - cel koncertu. A to oznacza, że szkoła im. Jana Pawła II zostanie zbudowana.

Słowa wdzięczności należą się organizatorowi koncertu - Fundacji Kultury Polskiej na Litwie im. J. Montwiłła. W pierwszym rzędzie - Romanowi Rotkiewiczowi, który w dużym stopniu przyczynił się do tego, że impreza została zaplanowana na przyszłotygodniowy „ostatni guzik”. Była ona przykładem jak przyjemne łączyć z pożytecznym.

Wanda Marcinkiewicz



Z okazji 75 rocznicy Niepodległości Polski, ze wsparciem dla szlachetnej inicjatywy - na scenie Zespół Pieśni i Tańca „Wilia”.

Fot. Tadeusz Ważniewicz

Pomóżmy dzieciom polskim Wilna!

Konto Fundacji:
Lenkę mokyklos Vilniuje statybos rėmimo fundacija
e/s 1700221 KB „Vilniaus Bankas”
Kodas 260101777

Konto walutowe: Nr 57080148



Jeden z uporządkowanych cmentarzy w Szumsku

Fot. Bronisława Kondratowicz

Uporządkowaliśmy cmentarze w Szumsku

Jak dużo niedostępnych na co dzień myśli poruszyło nasze serca w chwilach głębokiej zadumy nad grobami w tych dniach! Wiele zmieniła w nas praca na cmentarzach, kiedy również zastanawialiśmy się o życiu i śmierci. Chcieliśmy odrodzić chociażby cząsteczkę swej pamięci, ubolewając, że tak zapomniane są częstokroć cmentarze na Wileńszczyźnie.

Podczas kilku tygodni porządkowania cmentarzy w Szumsku, ludzie starali się zrobić jak najwięcej. Przybywali nawet z dalszych zakątków parafii - z Kosiny, Kowalczyk, nawet z Rymuń, położonych na Białorusi. Wycięto około 50 brzoź i 100 sosen, niebezpiecznie pochylonych nad grobami.

A oto kilka wypowiedzi tych, którzy przyczynili się do uporządkowania cmentarza:

- Przede wszystkim dziękujemy dla naszego ks. Dariusza Stańczyka, który był głównym inicjatorem tego przedsięwzięcia. Sprawił, że pracowało się nam sprawnie, czuliśmy potrzebę działania w jedności i pomocy wzajemnej - Wiktor Stacino.

- To jest praca dla całej parafii. Nasz cmentarz promieniuje teraz jakby światłem, a przecież był tak zarośnięty, że trudno go było zauważyć - Władysława Borożko.

- Cmentarze były zaniedbane u nas aż wstyd, a i kościół nieco był zapomniany. Wokół niego też uporządkowaliśmy teren. Widok teraz po wycięciu starych drzew jak na dłoni, a biel

kościół widać z daleka. Usunięte drzewa, które odpowiednio pocięte zostały na deski, przydadzą się do remontu byłego klasztoru podominikańskiego, w którym rozlokuje się w przyszłości Dom Rekolekcyjny. Planujemy utworzyć tu małe muzeum Szumsku. W naszej parafii zaczęto wreszcie organizować wiele potrzebnych imprez i czynów, w których uczestniczą parafianie - Wiktoria Żołnierowicz.

- Nawet nie wierzyliśmy, że z tym wszystkim uporamy się. Ale daliśmy radę. I jaka była radość, kiedy w Dzień Wszystkich Świętych Msza św. odbyła się nie tylko w kościele, lecz i na cmentarzu. Po raz pierwszy tak uroczyste uczciliśmy w modlitwach i w myślach pamięć naszych bliskich, wszystkich tych, którzy odeszli - Danuta Macutkiewicz.

Wszyscy mieszkańcy Szumsku i pobliskich miejscowości, z którymi rozmawialiśmy, składali podziękowania dla ks. Dariusza Stańczyka, który „rozruszył” życie w parafii, od pierwszej chwili zdobył szacunek wśród parafian. Wszyscy prosili, aby to szczególnie podkreślić. Teraz wierzymy, że stać nas na wiele, że wiele i w przyszłości możemy wspólnie zrobić.

Bożena Narwojsz, Jolanta Borysiewicz,
uczennice 9 kl.

Szumskiej Szkoły Podstawowej

ZNAD WILII
1993.11.07 - 11.20

Nikt nie chce akcji

26 października na giełdzie papierów wartościowych odbył się siódmy z kolei przetarg akcji. W oferowanym spisie było 31 papierów wartościowych. Mimo, że maklerskie spółki finansowe otrzymały 9 zleceń na sprzedaż akcji 5 zakładów - nie została zawarta ani jedna transakcja - nie znaleźli się chętni do kupna.

Proponowane były 2443 zwykłe imienne akcje zakładu „Silve” (oferowana minimalna cena sprzedaży akcji - 1,90 litów), 463 zw. im. akcje „Kauno Holdingo kompania” (1,30 Lt), 483 zw. im. akcje spółki „Vilinvest” (1,30 Lt), 463 zw. im. akcje spółki „Farmacija” (1,30 Lt) i 330 zw. im. akcje spółki „Investicijos fondas” (7,00 Lt).

Przyczyną takiego stanu rzeczy jest prawdopodobnie to, że rynek papierów wartościowych nie jest jeszcze ostatecznie uformowany. Inną, niemniej ważną przyczyną jest nierealna cena oferowanych akcji, przewyższająca czasami kilkakrotnie ich wartość nominalną. Realną ceną wydaje się być 30-40 proc. od wartości nominalu. Dlatego prognozowany spadek o połowę wartości nominalnych akcji dużych zakładów ruszy ospały rytm pracy Litewskiej Giełdy Papierów Wartościowych.

Pierwszy leasing na Litwie

Litewski Akcyjny Innowacyjny Bank jako pierwszy na Litwie otrzymał licencję Litewskiego Banku, a 21 października jego wileński oddział zawarł umowę finansowego leasingu na gabinet dentystyczny Liny Virbickaitė.

Leasing - to długoterminowy wynajem. Metoda ta jest szczególnie korzystna początkującym biznesmenom, którzy nie posiadając środków finansowych mogą rozpocząć własny interes. A więc, bank podpisuje z klientem umowę na kilka lat, w ciągu których klient zobowiązuje się co kwartał płacić za arrendę środka produkcji do czasu, aż przejdzie na jego własność. Do tego czasu środek produkcji należy do banku.

Najemca winien też zapłacić za ubezpieczenie środków produkcji. To daje banku pewność, że wynajmowane urządzenia mogą zniknąć.

Sprywatyzowano 80 proc. zakładów Litwy

Do początku października br. sprywatyzowano 345 krajowych zakładów przemysłu i handlu. Jest to 63,3 proc. zakładów znajdujących się w gestii Ministerstwa Przemysłu i Handlu. Kapitał sprywatyzowanych zakładów wynosi 205,44 mln Lt, czyli 49,3 proc. kapitału zakładowego wszystkich zakładów Litwy.

W ciągu 9 miesięcy br. sprywatyzowano 81 zakładów z 95 mln Lt. zakładowego kapitału. Obecnie prywatyzowane są 93 zakłady (17 proc. ogólnej sumy), z 161,47 mln Lt kapitału zakładowego. Wg danych Ministerstwa Przemysłu i Handlu dotychczas nie sprywatyzowano 107 zakładów, tj. 19,6 proc. od ogólnej ilości. Są to zakłady o dużym kapitale zakładowym, wynajmujące pomieszczenia, wykorzystujące przestarzałe technologie i urządzenia. Najszybciej sprywatyzowano małe i średnie zakłady.

Co ciekawe, pracownicy niektórych wykupionych zakładów nie wiedzą kto jest faktycznym właścicielem ich miejsca pracy, kto ma rozwiązywać powstające problemy, dlatego nadal się zwracają do Ministerstwa Przemysłu i Handlu.

Południowokoreańskie wideomagnetofony będą produkowane na Litwie

Na Litwie przebywała delegacja biznesmenów z Południowej Korei z dyrektorem „Hong Jong Corporation” Tae Chino Songa na czele. Zagraniczni eksperci zwiedzili niektóre litewskie zakłady, ocenili ich przygotowanie do rozpoczęcia nowej produkcji, prowadzili rozmowy z przedstawicielami Ministerstwa Przemysłu i Handlu. Wizyta ta była kolejnym krokiem w stronę zrealizowania pomocy zaproponowanej przez Koreę Południową - 10 mln dolarów USA długoterminowego ulgowego kredytu na uruchomienie kilku projektów i produkcji wideomagnetofonów, stacji telefonicznych, obuwia sportowego i obróbki skóry.

Według umowy oferowany kredyt powinien być użyty na kupno w Korei Południowej urządzeń i innej potrzebnej do produkcji techniki. Ustalono więc, że sportowe obuwie produkowane będzie w Kowieńskim Państwowym Zakładzie „Inkaras”, który otrzyma jednomilionowy dolarowy kredyt.

Z kolei wśród 5 zakładów pretendujących do produkcji wideomagnetofonów był ogłoszony konkurs. Komisja ekspertów z Ministerstwa Przemysłu i Handlu zdecydowała, że najlepiej spełni warunki Koreańczyków Wileński Państwowy Zakład Elektrotechniki „Elfa”. Na kupno niezbędnych urządzeń przeznaczono będzie 3 mln dolarów. Na obróbkę skóry przeznaczono też 3 mln dolarów, ale ostateczna decyzja co do wykorzystania tych środków zapadne mniej więcej po miesiącu. Spodziewane jest utworzenie litewsko-południowokoreańskiej spółki.

Echa samochodowej wystawy „Autobalt”

Od 20 do 24 października w Wilnie trwała międzynarodowa wystawa „Autobalt”, którą zorganizowała litewsko-niemiecka spółka „Primus Balticum”. Zwykli gapię oraz potencjalni klienci mogli się zachwycić samochodami koncernów „Audi”, „Fiat”, „Ford”, „Renault”, „Volkswagen”, „Volvo”.

Jedną z największych była ekspozycja firmy „Sostena”, przedstawicielki „Volvo”, która podobnie jak „Eva Auto” („Volkswagen”) przedstawiła modele 1994 roku. Najdroższy volvo sprzedano za 50 tys. dolarów USA.

Na wystawie przedstawiony też był samochód lincoln. Wystawiająca go „Vilniaus Vista” spodziewała się raczej zysków moralnych, prestiżowych. Jednak samochód znalazł nabywcę!

„Triumph” w Wilnie

Niemiecka firma „Triumph” produkująca bieliznę otworzyła w Wilnie pierwszy na Litwie firmowy sklep. W sprzedaży oferowany jest wybór 120 różnych części damskiej bielizny. Ceny są na kieszeń bogatych i średniobogatych klientów.

Bezkonkurencyjny w Europie i jeden z najlepszych w świecie „Triumph” proponuje nie tylko ładne i doskonałe, ale też higieniczne wyroby. Najmodniejszą jest teraz bielizna z jedwabiu i bawełny o tradycyjnych kolorach.

Cóż, być może mężczyźni przyzwyczajają się do tej „nowości” i nie będą się czerwienić przed ekspedientką kupując fałbankowy prezent dla ukochanej.



Juozas Dagys: Praca i wiara w siebie zdobywa góry...

- Mercedes - to samochód luksusowy. Podobno aż dwa miliony ludzi w 167 krajach świata są jednak jego posiadaczami. Czy w warunkach kryzysu i zwiększającej się nędzy nasze społeczeństwo może sobie pozwolić na coś takiego?

- Sądząc po 25 samochodach sprzedanych od maja br., kiedy to wystartowaliśmy, (a mamy zamówienia na 20 kolejnych aut), to tak. W ciągu roku możemy sprzedać 140 samochodów, tyle ile sprzedaje Łotwa, Estonia trochę mniej - ze 100. W krajach nadbałtyckich są ludzie, których stać na mercedesa. Takie firmy są potrzebne i ze względu na stare samochody tej marki. Będziemy świadczyć serwis. Klient woli używanego mercedesa od nowej tady. Cena prawie jednakowa. My sprzedajemy wozy prosto z fabryki, dając roczną gwarancję. W ciągu tego czasu jesteśmy zobowiązani naprawić najmniejsze usterki. Mamy rozległe plany, dlatego we wrześniu podpisaliśmy z koncernem „Mercedes-Benz” kontrakt.

- Ile kosztuje takie cacko?

- Najtańszy sprzedany mercedes kosztował - 46 tys. DM (115 tys. litów), najdroższy - 279 tys. DM (698 tys. litów).

- Musiałabym pracować na ten tańszy samochód całe 100 lat i 8 miesięcy, a przy tym nie jeść!

- Niestety, ale i ja podobnie.

- Kiedyś będąc w chińskiej restauracji zapytałam u jej właściciela, czy spożywa też tu posiłki. Odpowiedział, że nie stać go na to. Czyli, jak szewc bez butów?

- Choć jestem współwłaścicielem spółki, to mój procent na razie bardzo mały. Od czegoś jednak trzeba zacząć.

- A więc zysk w perspektywie?

- Wszystkie zarobione pieniądze inwestujemy w przedsiębiorstwo. W tej chwili - w urządzenie serwisu, remont naszych pomieszczeń, zakup nowych samochodów. Sądzę, że co najmniej 3 lata nie będziemy mieli zysku. Ponadto trzeba w kalkulować wydatki w związku z otwarciem naszych filii - w Poniewieżu, Szawliach, Kownie. W ramach zobowiązań kontraktowych.

- O ile wiem, Firma „Mercedes-Benz” przy produkcji ma indywidualne podejście do każdego wozu. Jest to samochód, którego nie da się od ręki kupić. Realizacja zamówienia podobno w Niemczech trwa parę tygodni. Jak długo czekałabym na samochód, gdybym zażyczyła go z własnym monogramem na tapicerce i w jakimś ekstrawaganckim kolorze. Powiedzmy, w kolorze kanarkowym...

- Niczym się nie różniemy od Niemiec. Na samochód „z monogramem”, jeśli tylko takie wymagania, a nie zdecydowanie inne, np. opancerzonego wozu, jaki mamy obecnie w garażu, albo takiego, którym jeździ prezydent, trzeba czekać około 3 miesięcy. Jeżeli klient nie jest tak wybredny, już dzisiaj może wybrać sobie wóz spośród 12, które posiadamy, m.in. typu limuzyna, coupe, cabriolets lub mercedesa SEL. Nie patrząc na to, że jesteśmy postkomunistycznym krajem, traktuje się nas jako solidnego partnera. Mamy do sprzedania mercedesa, który kosztuje dokładnie 630 tys. DM.

- Czyli za 1 milion 575 tysięcy litów! Wierzy Pan, że go sprzeda?

- Oczywiście.

- Ktoś go już sobie zamówił?

- Tak. Myślę, że takich zamówień będzie coraz więcej.

- No, przy średniej płacy zarobkowej 106 litów miesięcznie... Ale jest to przecież samochód nie dla wszystkich, dla wybranych. Kim jest potencjalny nabywca mercedesa na Litwie? Mafia, spółki joint venture, przedstawicielstwa zagraniczne? A może jest to tajemnica?

- Image mercedesa jest duży. Ambasady u nas nie kupowały, ponieważ utworzone zostały przed nami. Ale świadczymy dla nich usługi serwisowe. O jakichś mafiach nie wspominam - my nie przeprowadzamy śledztwa w sprawie dochodów. Zakupem naszych samochodów są zaintrygowane spółki litewsko-niemieckie, również litewsko-polskie. W Polsce na przykład ustanowiono cenę dla nie mniejszą niż 1,5 tys. dolarów od jednego samochodu, oprócz tego należy jeszcze zapłacić podatek VAT, który wynosi 22 proc., opłaca się więc kupować je na Litwie. A i mających ludzi jest coraz więcej. Należy pamiętać, że Litwa jest przede wszystkim krajem tranzytu. Stąd niedaleko do Rosji, w której bogatych ludzi nie brakuje. Uważam, że wkrótce będą tam tak samo bogaci ludzie jak w Ameryce. Mercedes jest traktowany jako dobry towar barterowy. Dobrze się go wymienia na ropę, węgiel, metale, drewno, różne surowce.

- Mówią jednak, że najlepszy handel bez pośrednika...

- Ale u nas samochód ten jest tańszy niż w Rosji czy na Białorusi. Na razie nasz system procentowania sprzyja dla biznesu samochodowego. Do 15 lipca cło na import wynosiło 10 proc., dzisiaj - tylko 5 proc.

Z Juozasem Dagyssem, dyrektorem litewsko-irlandzkiego przedsiębiorstwa „Stern von Litauen”, rozmawia Wanda Marcinkiewicz

Ponadto jako przedstawiciele producenta mamy zniżki. Mercedes jest tańszy na Litwie niż w Niemczech! Nawet jeśli dodamy cła i wszystkie inne wydatki. Do naszej ceny nie są w kalkulowane podatki, które w Niemczech są bardzo wysokie.

- Ale dużo ludzi jeździ właśnie tam po samochody.

- Dotyczy to jednak wozów używanych. W sklepach raczej nasi nie kupują. Właśnie ze względu na podatki. Ponadto trzeba dotrzeć na Litwę, stać na granicy, załatwić masę formalności.

- Z tego, co Pan powiedział, wynika, że obecnie realnie w ciągu miesiąca można sprzedać 5 samochodów. Czy opłaca się trzymać firmę?

- Jeśli 5 - to nie. Ale my nie poprzestajemy tylko na sprzedaży. Już wkrótce będziemy dysponowali szybkim, fachowym i szerokim serwisem. Tylko około 1,5 mln DM przeznaczymy na zakup potrzebnego sprzętu.

- Jeden woli mercedesa, inny volvo...

- Będziemy świadczyć usługi dla wszystkich marek niemieckich, w tym dla BMW, opła, volkswagena, dla wozów z innych krajów, również dla volvo. Istnieje też duże zapotrzebowanie na części zamienne. W ciągu doby zobowiązujemy się je dostarczyć z zakładu ze Stuttgartu.

- A nie jest to jak z pizzą, którą zamawiasz u nas o godz. 21, obiecując dostarczyć za godzinę, a podobno zjawiają się o 5 rano?

- Nie. Firma gwarantuje. *Ordnung muss sein!*

- Jak wygląda ta działalność na tle konkurencji?

- Jesteśmy jedyni, którzy reprezentują bezpośredniego producenta, chociaż poprzez litewsko-irlandzką spółkę. Np. „Honda” jest reprezentowana za pośrednictwem Austriaków, „Nissan” - Estończyków. My działamy bez pośrednika. Z Niemiec mamy niezbędne finanse, resztą zajmujemy się sami.

- Zapewne nie ma kłopotu z chętnymi tu się zatrudnić.

- Mnóstwo ludzi chce u nas pracować. Muszą jednak przejść przez dużą selekcję. Na zaufaniu nie powinno być ani cienia wątpliwości. Jak na razie sami rekompensujemy brak odpowiednich kadr. Nie przyjmujemy pierwszego lepszego z ulicy.

- Luksusowymi samochodami interesuje się i świat przestępczy...

- W ciągu czterech miesięcy skradziono nam w mieście aż 3 samochody. Nie ma pewności, czy ktoś nie pokusi się na następne. Nie chcę rozbudowywać tego drażliwego tematu.

- To może spokojniej by było zająć się na przykład hodowlą kwiatów?

- Może. W wypadku, jeśli naprawdę mi się nie powiedzie. Widzę jednak perspektywę, czuję rozwój przedsiębiorstwa. A piękne samochody były moim hobby od dawna, choć utopijnym. Wiedziałem, że są one nie na moją kieszeń. Dziś korzystam z eleganckiego auta, prawdą służbowego, i jestem przekonany, że człowiek, jeśli czegoś bardzo pragnie, to może osiągnąć. Praca i wiara w siebie zdobywa góry. Przytrzymując się tej maksy, za 320 rubli kupilem kiedyś bilet kolejowy i zwiedziłem niemalą część Europy. Zachowałem go na pamiątkę. Wtedy, prawie bez grosza, zacząłem swą przygodę z przedsiębiorstwem „Mercedes-Benz”. Wierzę, że mi się uda!

- O tych samochodach na Litwie dowiedzieliśmy się też w czasie wizyty papieża.

- Przed pielgrzymką Jana Pawła II dużo się mówiło o tym, że ludzie bezinteresownie wynajmują mieszkania, sprzątają miasta, produkują medale pamiątkowe, wykonują inne usługi. Długo nie zastanawiając się, zaproponowałem mercedesy. Wiedziałem, że rząd nie posiada takich wozów. Wydzieliłem 16 samochodów o wartości 2,5 miliona marek, łącznie z opancerzonym mercedesem 600 SEL, którym podróżował papież. W czasie wizyty Jego Świątobliwości osobiście doglądałem te samochody. Ludzie myśleli, że są one podarowane z Niemiec, przez koncern „Mercedes-Benz”, inni, że dostarczono je... z Watykanu. A one były nasze. Przykro mi trochę z tego powodu, że tak dociekliwa prasa litewska nie zaintrygowała się tą sprawą. Cieszyłem się szczerze, patrząc na piękną eskortę papieską, złożoną z samych mercedesów. Słynny papamobile, to przecież też mercedes, tylko specjalnej wersji jeep. Wyświadczenie tych usług kosztowało około 100 tys. DM. Pytała pani o zyski. To jest nasz ogromny zysk psychologiczny. Jesteśmy w czołówce!

Wczoraj zadzwoniła do mnie w imieniu prezydenta jego sekretarka i powiedziała, iż prezydent w dowód uznania obiecał mi podarować imienny zegarek. Nie wiem, czy będzie na rękę, czy taka „kukulka” na ścianę, dla całej załogi.

W tamtej eskorcie samochody przejechały około tysiąca kilometrów, sprzedamy je taniej. Ale za to jakie miały dotarcie! Podobną usługę wyświadczyliśmy w czasie wizyty prezydenta Niemiec Richarda von Weizsäckera.

- A więc, ten biznes i emocjonalnie, i zawodowo Pana wciągnął!

- Jak najbardziej. Tak, że teraz myślę tylko o tym, żeby się on rozkręcał, zaś na drogach Litwy było jak najwięcej mercedesów. Kupionych również za naszym pośrednictwem.

- Dziękuję za rozmowę.



Komu mercedesa?

Fot. archiwum

BAZA DO ODBUDOWY GOSPODARKI JEST

Z Jerzym Choroszewskim, doradcą ministra energetyki RL
rozmawia Romuald Mieczkowski

Chaos jak i wszędzie

- Co jest charakterystyczne według Pana dla obecnej sytuacji gospodarczej Litwy?

- Deklarujemy, że wchodzimy w system gospodarki rynkowej, ale ciągle oglądamy się za siebie. W gospodarce planowej pracowałem 40 lat, lecz jeszcze na studiach byłem krytycznie do niej nastawiony. Uważałem bowiem, że nie ma ona przyszłości. Z dzisiejszej perspektywy widzę, że przy całkowitym wyzwoleniu się od gospodarki planowej we wszystkich postkomunistycznych krajach, może za wyjątkiem Chin, popełniono ten sam błąd - wszyscy chcieli od razu znaleźć się w kapitalistycznym raj. Bezkrzytycznie się twierdzi, że rynek sam wszystko ureguje. Prof. Antanavičius głośno, że wystarczy pół roku, a będziemy żyć w dostatku. Z lubością podkreślano, że dążymy do „finlandyzacji”. A wyszła z tego „albanizacja”.

- Na czym to polega w energetyce?

- Na ogólnym, jak i wszędzie chaosie. Nikt dziś nie reguluje cen chociażby na produkty naftowe, nie ma żadnych rozdzielników, żadnych funduszy, raz po raz wynika jakaś afera. Kiedy zabrakło benzyny dla pogotowia i policji, pretensje kierowano do ministerstwa, zapominając właśnie o wolnym rynku. I prof. Kęstutis Glaveckas jest zdania, że wystarczy zliberalizować handel, a uczyni on cuda. No, i mamy cuda. Nie planuje się ilości przerobu ropy naftowej, nie ma danych, kto skąd przywozi produkty naftowe. Wprost na ulicy, jak za czasów wojny, tankuje się paliwo z cystern. Nikt nie prowadzi żadnej atestacji jej jakości. Nie ma nawet do kogo zgłosić reklamacji, jeśli zamiast benzyny tankuje się jakieś paskudztwo.

- Skąd właściciele tych cystern otrzymują benzynę?

- Prawdopodobnie sprowadza ją litewsko-rosyjska firma „Swietłana” z Rosji przez Białoruś. Nikt nie zadał sobie trudu wyjaśnić nawet, w jaki sposób trafia ona na Litwę. Rzecz jasna, nie rurociągiem. Granica jest nieuszczelniona, choć i wprowadzamy reżim wizowy.

- Nie można określić ilości sprzedawanego paliwa na podstawie podatków?

- Nie. Takie dane posiadamy o ropie, która trafia rurociągiem. Urzędy celne Rosji i Litwy kontrolują ilość ropy, jaka trafia do rafinerii w Możejkach. Natomiast handel uliczny jest urzędywistniany w sposób przypadkowy i nieodpowiedzialny.

- Odczuliśmy to w Dniu Wszystkich Świętych, kiedy w Wilnie raptem zabrakło benzyny na stacjach państwowych.

- Ten incydent przyniósł wiele korzyści dzięki dystrybucji. Opozycja z tego już robi politykę, odpowiedzialnością obarcza się zjednoczenie nadrzędne „Lietuvos kuras” („Litewskie paliwo”), jak też Ministerstwo Energetyki. A odpowiedzieć można znowu: ręka prawa nie wie, co robi lewa. Jakies planowanie i kontrola przyjęte by były u nas jako zamach na demokrację. W sumie powstaje błędne koło. Subsydiowanie również należy do przeszłości. Stać na nie bogate kraje, jak to jest z rolnictwem. Nie można stosować dotacji socjalistycznych a jednocześnie korzystać ze swobód kapitalizmu. Gospodarka rynkowa też ma swe minusy.

W spuściznie po socjalizmie Litwa otrzymała bazę energetyczną...

- Na tyle solidną, że nie wiadomo, co z tym, w warunkach kryzysu począć. To stwierdziła i autorytatywna komisja zagraniczna Banku Światowego. Baza energetyczna kilkakrotnie przewyższa nasze dzisiejsze potrzeby. Atomowa Elektrownia w Ignalinie miała być najpotężniejszą w Europie, jej planowana moc - 6 mln KW. Zbudowano o połowę mniej i to dwukrotnie przewyższa nasze zapotrzebowanie. Powstała rafineria, która czterokrotnie przewyższa nasze potrzeby. System gazociągów jest w stanie dostarczyć 12 mld m³ gazu, a zużywamy 6 razy mniej. Również system elektrycznych linii przesyłowych jest na niedzisiejszą skalę. Baza energetyczna więc mocna, tworzona była z myślą potrzeb 1989 roku, kiedyśmy osiągnęli najwyższy poziom rozwoju gospodarczego.

- Posiadamy jeszcze szczytowo-pompową elektrownię w Koszedarach.

- Hałas wokół niej dla Litwy kosztował 200 mln rubli (wtedy to stanowiło ok. 200 mln USD, bo rubel miał wyższy kurs, zaś koszty budowy były zaniżone). Jedynie dlatego, że na 2 lata wstrzymaliśmy jej budowę. Tacy awanturnicy jak Zigmas Vaišvila, Rūta Gajauskaitė, włączyli cały ruch „zielonych”, wykorzystując szlachetne dążenia ekologiczne do brudnej gry politycznej. AE bezwzględnie potrzebuje obecności elektrowni pompowo-szczytowej, ponieważ w nocy zapotrzebowanie na energię spada na tyle, że nie mamy co z nią robić. W tym czasie można więc ją akumulować. Poza tym wtedy możemy pracować na jednym reaktorze. Tym bardziej, że pierwszy reaktor AE zbliża się do końca swej eksploatacji i musi być zatrzymany. Elektrownia szczytowo-pompowa zwiększa moc dyspozycyjną w czasie zapotrzebowania i daje więc możliwość spokojnej pracy AE w czasie zmniejszonego zapotrzebowania.

- Na wiatraki jednak nie będziemy przechodzić?

- Podstawą naszej energetyki do 2010 roku będzie AE.

- A elektrownia w Elekėnai?

- Zostanie po niej chyba tylko miasto, powstałe w czasie budowy elektrowni w 1960 roku. Okres eksploatacji jest obliczony na 40 lat. Prąd przez nią wytwarzany jest cztery razy droższy. Przejdzie więc do rezerwy.

- Zwała się to na karb gigantomanii, rozwoju niewłaściwych dla Litwy gałęzi przemysłu, na kooperację, w ramach której pracowało się również i uwzględniając potrzeby sąsiednich republik. A czy dziś nie ma chętnych na te nadwyżki?

- W sytuacji, kiedy kilkasetkrotnie wzrosły ceny na surowce energetyczne, również ceny produktów wyjściowych znacznie przewyższają możliwości naszych sąsiadów wschodnich. Kraje zachodnie - z kolei mają wybór.

- Jeśli chodzi np. o benzynę, trzeba wziąć pod uwagę jej jakość.

- Chcielibyśmy oczywiście wyjść na rynki światowe, ale rafineria musiałaby dostarczać benzyny co najmniej 95-oktanowej, my zaś produkujemy i A-76, na którą trudno znaleźć nabywcę. Nie możemy też konkurować z przetwórcami Rosji.

- Skąd kupowane jest również paliwo dla Elektrowni Atomowej.

- I to znowu według cen światowych. W konsekwencji - nasze produkty naftowe czy energia elektryczna są droższe. Dlatego Rosjanom opłaca się do Kaliningradu dostarczać prąd z Sankt-Petersburga i Smoleńska, oddając nam 8 proc. energii za przepływ naszymi liniami. I tego jest niemało, szkoda tylko, że Rosja nie ma pieniędzy i oferuje to, czego i tak mamy w nadmiarze.

Bajeczne zarobki energetyków, a chętnych do pracy brak

- Zarobki rzeczywiście wysokie, sięgają nawet 1000 litów (280 USD) miesięcznie. Ale energetyka jest może jedyną gałęzią, która u nas prosperuje. Musimy też płacić tyle, aby specjaliści z AE nie puciekali do Rosji. Wśród swoich jakoś chętnych nie mamy. Nawet na kierownicze stanowiska, nie mówiąc o robotnikach. Różnie usiłowaliśmy ich zachęcić, aby w swoim czasie uniknąć napływu ludzi z Syberii. Nie tudźmy się - praca jest ciężka i niebezpieczna. Nikt nie określi, na ile nawet minimalne dawki radiacji, pomimo systemu kontroli, działają na zdrowie. Mogą też być raptowne sytuacje awaryjne. Płaci się więc i za ryzyko. Podobnie jest w rafinerii w Możejkach. Kto tych zarobków zazdrości - niech się zgłosi do pracy, w dodatku i mieszkanie otrzyma. Nawet gdyby energetycy nie otrzymywali za swoją pracę ani grosza, powiedzmy, pracowali z pobudek patriotycznych, to koszt benzyny, gazu, energii zmniejszyłby się jedynie symbolicznie, bo chodzi tu i o stosunek do wartości i kosztów własnych produkcji. Zarobki wobec nich stanowią 1 - 1,5 proc.

- Wysokie zarobki na Litwie nie reguluje opodatkowanie.

- To, co w Polsce pozyskało nazwę „popiwek”, u nas nie istnieje. Sejm jeszcze nie rozważał nad projektem takiej ustawy. Trudno o tym mówić, gdy nawet nie wypełniamy deklaracji o zarobkach.

Litwa nie będzie Arabią Saudyjską...

- Jaki jest potencjał surowców własnych? Często mówi się o złożach ropy naftowej w Gargždai.

- Jakość podobno jej wysoka, zapasy wynoszą 5 mln ton. Z tego wydobyć można 3,5 mln ton. Prace prowadzi szwedzka firma „Svenska Petroleum”. Złoża te można eksploatować w ciągu 20 lat, wydobywając po 175 tys. ton rocznie. Rafineria zaś przerabia w ciągu roku 12 mln ton. Wydobyta ilość ropy, pracując na pół mocy przerobi się więc za niecałe dwa tygodnie pracy. Poza tym nie opłaca się wydobywać z tak drobnych złóż. Nie wiem, czy znajdą się chętni na pozostałe odwierty.

- Są jeszcze i inne prognozy.

- Według nich, większe złoża ropy, szacowane nawet za 100 mln ton znajdują się w basenie Morza Bałtyckiego w pobliżu Kłajpedy. Ale powstaje wiele problemów ekologicznych. Część bowiem złóż znajduje się nieopodal naszego sławnego kurortu Nida.

- Uzależnieni więc jesteśmy od ropy rosyjskiej. Co przeszkadza w dogadaniu się, aby dostawy były rytmiczne?

- Wiele jest przyczyn, w tym pod uwagę trzeba wziąć kwestię polityczną. Przy stabilizacji w Rosji, mając rafinerię z podłączonymi do niej rurociągami, moglibyśmy liczyć na syberyjską ropę. Ale stabilizacja jest pod znakiem zapytania, zaś zapasy tej ropy mogą wyczerpać się na tyle, że Rosja będzie zmuszona ograniczyć eksport, gdyż katastroficznie spada wydobyć. W ciągu 2 - 3 lat może ropy zabraknąć. Aby do tego nie dopuścić, w przemysł naftowy Rosji trzeba zainwestować 30 mld dolarów. I zachodnie spółki zainwestują, o ile będą odpowiednie gwarancje.

- Czy jakoś Litwa do tego mogłaby wejść? Nasi budowlani mają przetarte ścieżki w Tiumeni...

- Litwa zachowuje się dziwnie. Jedną nogą tam byliśmy, budując domy i drogi. I zamiast 10-krotnie zwiększyć nasz udział - w zamian za ropę naftową - my się cofamy. A przecież moglibyśmy tam dostarczać i materiały budowlane, budując „pod klucz”. W Tiumeni pozostała tylko litewsko-rosyjska spółka SAF, która prowadzi drobne prace budowlane. Uważam, że zanim czas, trzeba tam inwestować, nabywać akcje. Rezultat nie może być natchmiastowy, to nie kiosk z lodami na Placu Giedymina. Ale za głoszenie takich „herezji” człowiek u nas otrzymuje miano zdrajcy, który prowadzi do „zaprzędania się” Rosji.

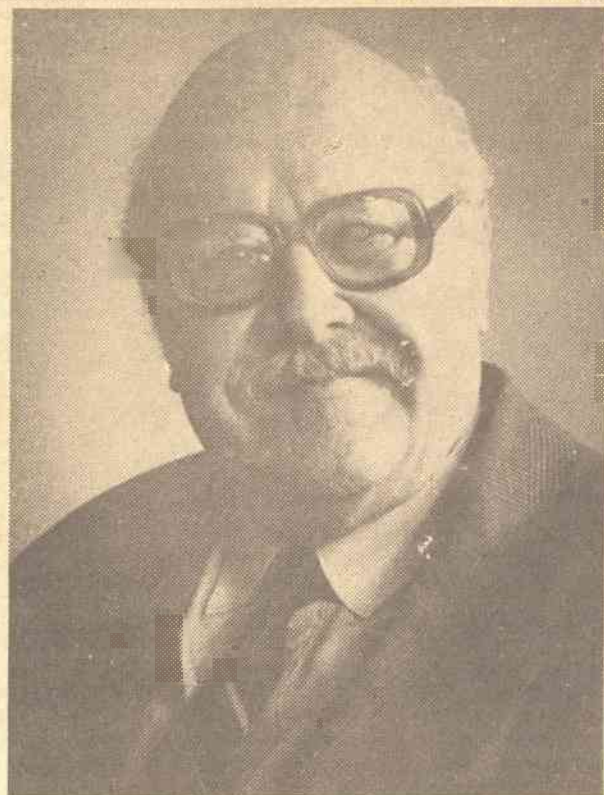
- Mielibyśmy już przerwy w dostawach ropy z Rosji.

- W dużej mierze sami jesteśmy sobie winni, poprzez stwarzanie sytuacji konfliktowych. Tragicznym był ubiegły rok, kiedy to Litwa w porę nie zapłaciła za ropę, choć warunki płatnicze były doskonałe. W rezultacie przerwano dostarczanie ropy. Myśm wyskoczyli z małym pistolecikiem, a kiedy Rosja wytoczyła czołg, powstał lament. Trudno jednak apelować o odpowiedzialność, kiedy brakuje kompetencji. Z początku skacze się u nas do wody, a potem się uczy pływać.

- Tak czy inaczej mieć warto warianty zastępcze, żeby nabywać również ropę w razie potrzeby gdzie indziej. Tak, jak to czyni Polska. Niezbędny jest terminal.

- I tu powstał pomyślny pomysł wyremontowania terminalu o mocy przerobowej 30 mln ton w łotewskim porcie Ventspils.

ENERGETYKA



Fot. Archiwum

Jerzy Choroszewski po ukończeniu ze złotym medalem Wileńskiej Szkoły Średniej nr 5 wyruszył w 1954 roku do Moskwy, gdzie ukończył Instytut Gospodarki Narodowej im. Plechanowa. Jest dumny, że w czasie studiów pozostał jedynym niekomunistą na wydziale. Po powrocie do Wilna pracował w Państwowej Komisji Planowania. Od 1968 roku kierował jej wydziałem energetyki i paliw. Po likwidacji placówki od 1990 roku znalazł zatrudnienie w Ministerstwie Energetyki, ostatnio jest doradcą ministra. Znałca problematyki energetycznej, autor szeregu naukowych publikacji.

Nasze potrzeby wynoszą 5 - 6 mln ton. Drożej nam to kosztowałoby niż budowa nowoczesnego terminalu na swoim terytorium w Kłajpedzie. To jakby oddać Łotyszom klucze od sztucznego serca czy nerki...

Ciepłe kaloryfery, chłodne krany?

- Ciepło wytwarzają dość nowoczesne elektrociepłownie. Obok prądu, który w takim sprzęcie jest dość tani. A ogrzewać mieszkania tak czy inaczej będziemy. Zdecentralizowanie systemu ciepłowniczego nie ma podstaw. Byłoby za drogie. Elektrociepłownie jednak stwarzają problemy dla ekologii. W Wilnie i Kownie spalają gaz, rozpraszając produkty spalania wokół miast. W stolicy sytuacja jest gorsza, ponieważ konfiguracja terenu jest zróżnicowana. Ale proszę sobie wyobrazić, że tę samą ilość gazu trzeba byłoby spalić w każdym domu oddzielnie. Ogrzewanie elektryczne - nie naszą kieszeń, za drogie.

- Z przykrością wspominamy brak ciepłej wody do niedawna w naszych kranach. Czy wilnianie mogą liczyć na nią w przyszłości?

- W ciągu najbliższych lat scentralizowane dostarczanie ciepłej wody zostanie zlikwidowane. Prawie nikt tego nie robi na świecie. Tym bardziej, że nasi użytkownicy płacą tylko za 30 proc. tej usługi, zaś znaczna część w ogóle nie płaci żadnych czynszów... Mając system gospodarczy na poziomie 1938 roku nie możemy żyć ponad stan. Elektrociepłownie będą czynne w ciągu sezonu ogrzewczego. Inna rzecz, że musimy przebudować go tak, żeby poziom ciepła w mieszkaniach można było regulować. Na razie uprawiamy barbarzyństwo, jeśli chodzi o oszczędność.

- Co zaś dotyczy brak gorącej wody w łazienkach. Jakże tu wyjść?

- Instalacja w każdym mieszkaniu indywidualnych grzejników, tzw. bojlerów - na gaz albo elektryczność. Natomiast zużycie wody określać będą sukcesywnie wprowadzane liczniki.

Zamiast postscriptum

- Z rozmowy z Panem, a i z doświadczeń codziennych wynika, że zarówno energetyków, jak i nas wszystkich czeka wiele prób.

- Są to konsekwencje przemian. Brakuje wciąż umiejętności wyciągania wniosków, znalezienia się w nowej sytuacji. Ja również czyniąc prognozy przed laty pomyliłem się kardynalnie. Byłem przekonany, że kryzys na Litwie zacznie się od energetyki, a wpłynie na to odcięcie od ZSRR. Stało się na odwrót - zanim energetyka litewska przystosowała się do nowych warunków, całkowicie upadła gospodarka. Co z tego, że mamy faktycznie nieograniczone możliwości energetyczne, kiedy nie ma zużycia. Reszta, kwestia cen. Jak ruszy przemysł i rolnictwo, przydadzą się nasze moce.

- Jakże są ogólne Pańskie prognozy uzdrowienia sytuacji gospodarczej?

- W br. wytworzony produkt narodowy będzie stanowił około 30 proc. jego poziomu w 1989 roku. Założmy, że wzrost gospodarczy od następnych lat pójdzie tylko do przodu i wzorem Japonii w okresie powojennym, osiągnie 5 proc. rocznie. Litwa wówczas tylko po 23 latach osiągnęłaby poziom 1989 roku. Są to jednak obliczenia mechaniczne. Pod uwagę należałoby wziąć i inne przesłanki. Ale i nie jest tak źle: baza energetyczna sprawa, że jest solidna podstawa do odbudowy gospodarki, wdrażania inwestycji zagranicznych, likwidowania dysproporcji.

- Dziękuję za optymistyczne podsumowanie tematu.

VILNIANA



Wszystkiego po troszeczkę

I jak tu nie odnotować tej pozycji, skoro wydana została w Wilnie, a w dodatku w „Znad Wilii”? Również i tematycznie mocno związana z naszym terenem. Z językiem, który usłyszysz na Wileńszczyźnie, a który to jest przedmiotem tytułu dyskusji, ponieważ gwara wileńska, ta „klasyczna”, została za ostatnie półwiecze mocno zachwaszczona. W największym stopniu przez rusycyzmy. Stąd uczulenie językoznawców, liczne znaki zapytania. A i coraz mniej do czego można ją porównać, to już odchodzi. Niestety, nie dlatego, że zaczynamy mówić bardzo poprawną polszczyzną, tylko że w warunkach, w jakich mieszkamy, często jest trudno się przeciwstawić agresywnemu slangowi naszych czasów.

Jak się ma do tego druga książka Dominika Kuziniewicza?

Jak pisze w przedmowie Aloyzy A. Zdaniukiewicz, gwara w pogaduszkach nowego Wincuka nie jest w stu procentach autentyczna, lecz także trochę stylizowana, co przejawia się przede wszystkim w nasyceniu języka bohaterów formami gramatycznymi, wyrazami i zwrotami charakterystycznymi dla gwar wileńskich, a nie spotykanymi w języku ogólnopolskim i w innych gwarach polskich [...]. Mimo tych zabiegów stylizacyjnych w pogaduszkach nie wyczuwa się jakiegokolwiek sztuczności czy konwencjonalności. Przeciwnie, pogaduszki te ujmują czytelnika (a jeszcze bardziej słuchacza) autentyzmem i prawdą. Prawdą o sprawach i sprawkach zwykłych szarych ludzi, o ich osobliwym lub wprost naganym zachowaniu się w przeróżnych sytuacjach, o ich słabościach, ułomnościach, o tym wszystkim, co „oka koli”.

Nie można nie zgodzić się z autorem tych słów. Na pewno tak. Jednakże w porównaniu z pierwszą książką felietonów Kuziniewicza pt. „Kochanińskie, popatrzajcie sami”, wydaną w Polsce, ta pozycja jest nieco monotonna. Wśród 71 felietonów wiele podobnych sytuacji, autor powtarza bardzo często niektóre słowa, jak np. *tablować, kołdybać się*. Miejscami ma się wrażenie pośpiechu, jaki zdarza się wśród felietonistów, stale piszących dla jednej rubryki. Czytanie utrudnia brak akcentów, historie są spisane jakby „ciurkiem”. Ma rację autor przedmowy, że Kuziniewicz lepiej jest słuchać. Jestem również tego zdania. Tym bardziej, że rozpoczął on od Radia, kiedy to Romuald Mieczkowski, który wtedy kierował polskimi audycjami w Radiu Litewskim zaproponował

mu czytanie gwarowych gawęd Stanisława Bielkowicza, opartych na przedwojennych tradycjach gawędziarzy wileńskich, takich jak Kazimierz Aleksandrowiczowa (Ciotka Albinowa) czy Leon Wołkajko. To właśnie on miał przydomek Wincuk, który dzięki cotygodniowym felietonom w radiu pozyskał za pośrednictwem Bielkowicza Dominik Kuziniewicz.

Tamtych gawęd starczyło mu na niespełna rok, potem sam zaczął pisać, przy pomocy ówczesnych redaktorów radia stawiał pierwsze kroki. Spostrzegawczość, krytycyzm do otaczającego życia sprawiły, że rozpoczął „pierestrojkę” znacznie wcześniej. Tematy chwyciły, bowiem utożsamiały bohaterów felietonów z mieszkańcami Wileńszczyzny. Ich troskami i dniem powszednim, zaś czasem i świątecznym.

Pracowitość, chęć pisania, własne zorganizowanie, zdolności aktorskie, które rozwijał w teatrze amatorskim Pani Ireny Rymowicz, pozwoliły mu osiągnąć sukces, nie wypaść w ciągu 10 lat z „obiegu”. Nadal pozostał w radiu, rozpoczął regularną działalność koncertową. No, i zbierał swe felietony na książkę, która przyprowadziła go do „Znad Wilii” i która się właśnie ukazała w nakładzie 10 tys. egzemplarzy. Książka liczy 160 stron. Niestety, nie mamy szczęścia do ilustratorów, rysunki są banalne, no i nie mają wcale tego dowcipu, który cechuje przecież Kuziniewicza. A co do felietonów, myślę, trzeba sięgnąć po tę książkę, aby się przekonać, na ile gwara wileńska w nas żyje, zastanowić się, na ile jest ona skażona. Czy, aby nie jest skażona. Wszak autor ocala od zapomnienia wiele zwrotów, dzięki niemu, nawet jeśli niektóre słowa i budzą wątpliwość, to przecież

są świadectwem również tego, jak dziś mówią Polacy na Wileńszczyźnie.

Książka jest do nabycia w księgarni „Aura”. Poprzez naszą redakcję można skontaktować się z jej autorem, a nawet zaprosić go na spotkanie, bo Wincuka nie tylko się czyta. Jego trzeba słuchać.

Wanda Marcinkiewicz

Dominik Kuziniewicz, Wszystkiego po troszeczkę. Gwarowe pogaduszki wileńskiego Wincuka, wyd. „Znad Wilii”, Wilno 1993



Niekonwencjonalnych spotkań znaki zapytania

REKONESANS W ŚWIAT BIOPRĄDÓW

Nigdy nie pisałem na ten temat ani kontaktowałem się z ludźmi o takich zdolnościach. Moja dobra znajoma opowiedziała niedawno o chorobie swojej córki i leczącym ją bioenergoterapeucie. Fakt zmniejszenia się o połowę egzem na rękach dziewczynki po sześciu wizytach sprawił, że zainteresowałem się sprawą tajemniczego Wiktora ze spółki „Fluidas”.

Bioterapeuta Wiktor Syrcow

Niepozorna wileńska uliczka, brama, arka, wewnątrz której znajdują się odmykające się raz po raz drzwi. Zdezorientowani, zdumieni, zmieszani ludzie wychodzili stamtąd. Już od wczesnego ranka małeńkie korytarzyki wypełnione były pacjentami. Klienci nerwowo wertowali czasopisma w oczekiwaniu na chwilę prawdy lub rozczarowania.

I oto jestem w niewielkim pokoiku przedzielonym grubą kotarą, za którą stosowano masaż, akupunkturę. We framudze drzwi tkwił poziomo wbity nóż, a w kątach, na parapacie, szafie i piecu kaflowym leżały metale, minerały, kawałki drzewa. Przy okrągłym stoliku sekretarka - siostra medyczna, spisywała dane pacjentów do karty chorobowej - jak w normalnej przychodni.

Rozpoczął się seans. Wiktor płynnymi ruchami rąk owiewa powietrze wokół pierwszej kobiety.

- Pani miała wylew krwi, silny wstrząs mózgu - stwierdza - w lewej nerce kilka kamyków - prowadząc ręką niczym radarem konstatuje „mag”. Tymczasem jego pomocnica skrzętnie notuje diagnozę w kolejnych rozdziałach karty pacjentki.

Jednak następna diagnoza przy dolegliwościach żołądka utknęła w martwym punkcie:

- Pani przed godziną spożyła posiłek, dlatego nic nie widzę.

Przyszła kolej na mnie. Uderzenie w głowę, ale nieszkodliwe, lekki stan zapalny prawej nerki, zawyżony poziom kwasów - nie, taka diagnoza nie przekonała mnie, tym bardziej, że byłem w przeddzień na imieninach.

- Nieznaczne uszkodzenie przegrody nosa - powiedział, przenikliwie patrząc po chwili.

Zbaraniałem. Niedawno zrobione przy innej okazji zdjęcie rentgenowskie wskazywało na ten ślad z czasów dzieciństwa, który jednak jest zupełnie niewidoczny.

Umówiłem się na wywiad z bioenergoterapeutą z Ukrainy.

- Moja żona jest Polką, mieszkam tu już od roku. - odpowiedział na pierwsze pytanie dlaczego działa na Litwie.

- Ale myślę, że wyjadę stąd. Chcę być u siebie, w pobliżu grobów mojej rodziny.

Nie leczę ludzi

- Każdy organizm ludzki jest samoleczącym się obiektem, moja praca polega więc na tym, że diagnozuję naruszenia rytmu jego pracy i usuwam w nim zatory. Każdy człowiek, kiedy się rodzi, jest absolutnie doskonały - takim, jak stworzył go Bóg. W chorobach czy kalectwie winni często są nawet nieświadomi tego rodzice. Dodać należy oczywiście choroby cywilizacyjne. Ale zasada jest jedna - człowiek to perfekcyjny mechanizm, może sam się regenerować. Ale w czasie ewolucji forma duchowa traci

swą doskonałość. Człowiek sam też siebie niszczy.

- Podczas seansu diagnostyki biokorekcyjnej patrzę na człowieka i widzę - mogę mu pomóc lub nie. Nie wolno być wszechwiedzącym, lepiej się więc skoncentrować na określonej grupie chorób. Patrzę na organizm ludzki poprzez moje odczucie, ręce, które są jak ekran. Każdy organ ludzki wysyła określone pulsujące sygnały, których znam częstotliwość. Kiedy czuję nienormalny rytm sygnału, wchodzi w głębią medytację i utrwalam ten punkt - wówczas widzę przyczynę nieprawidłowości. Nie zwracam uwagi np. na ślady przebytej operacji, a tylko ją konstatuję jako swoiste formy odbicia energii, jeżeli nie spowodowała ona komplikacji, np. stanu zapalnego itp.

- Metoda mojej pracy łączy kilka elementów, wśród których jest też joga. Żywię się według jej zasad, pobieram energię, żyję. Kiedy czuję jakieś anomalie w sobie - kuruję się sam. Joga łączy w sobie wiele: i energokorektę, i energodiagnostykę, formy uzdrawiania, wiedzę o psychologii, astrologii, nie wspominając już o medycynie. W człowieku powinna być harmonia między duchem, duszą i ciałem. Jeżeli coś zostaje w tyle, trzeba to podciągnąć. Podobnie jak z biegnącymi trzema sportowcami związanymi między sobą liną - wystarczy, że jeden się potknie, a upadną wszyscy.

Ciało ludzkie składa się więc z trzech części. Duch - to forma myślowa, dusza - to forma astralna, przejściowa między sferą fizyczną a duchową. Zaś ciało fizyczne - to „fabryka” dla naszego ducha. Kiedy człowiek się rodzi, dusza jeszcze nie jest sformowana. W czasie swej wędrówki po Ziemi dusza staje się taką, jaki jest człowiek.

Dlatego nie uzdrawiam człowieka, a tylko biorę go za rękę i wskazuję drogę w stronę zdrowego trybu życia. To jest jak z zakurzoną zegarkiem, który wystarczy odkurzyć, naoliwić i nadać prawidłowy rytm.

Najpierw poznaj siebie,

a później poznasz innych. Jeszcze Hipokrates powiedział, że w leczeniu człowieka najpierw trzeba używać słowa, potem ziół, a dopiero w końcu imać się skalpela. A u nas najczęstszą jest taka kolejność: skalpel, słowo, a już w końcu ziółka.

Wiedza moja idzie od naszych przodków, którzy byli w harmonii z przyrodą, naturą.

Urodziłem się w miasteczku Wołnowacha, w zwykłej, normalnej rodzinie. Zdobyłem zawód inżyniera elektromechanika, którego wiedza przydała mi się w mojej praktyce parapsychologicznej. Jestem członkiem Towarzystwa Parapsychologów Litwy, członkiem Międzynarodowego Towarzystwa Joga.

Są trzy rodzaje naszego „zasilania”: energia funkcji obronnej, która się znajduje na zewnątrz organizmu, żywiąca, która jest wewnątrz organizmu, oraz energia życiowa, tj. ta, którą od urodzenia daliśmy nam ojciec i matka. Ta ostatnia energia znajduje się w kręgosłupie i mózgu, w rdzeniu nerwowym.

Gdy nasze ciało ochłodziło się, energia obronna jest osłabiona, strumienie chłodu naruszają energetyczne struktury systemu kanałowego, który łączy między sobą wszystkie te energie. Takie energetyczne zawirowanie powoduje zły obieg krwi, a to z kolei narusza rytm pracy narządów - stąd choroby. Człowiek może też nabyć niedomagania nieprawidłowo obciążając z naturą. Nie chodzi tu tylko o ekologię. Energia zwierzęca może też wpłynąć na stan czło-

wieka. Oto przykład: dziecko uderzyło kijem psa. Pies zareagował groźnym warknięciem, i nastąpiła odpowiednia reakcja. Babcie nazywają to „przestraszeniem”. Stąd jękanie się, inne skutki. Właśnie tego leczą tzw. wróżbitki, zamawiacze, którzy znając schemat pracy, często nieświadomie robiły właśnie taką biokorektę. Modlitwa, to wibracja, która wpływa na koncentrację energii. Dlatego w swojej pracy dużą uwagę przywiązuję do religii. Jestem człowiekiem wierzącym, ale też nie wszystko powiążuję z wiarą.

Na Litwę trafiłem przypadkowo

Studiowałem z kolegą, który wyjechał do Wilna. Kiedy zachorował i lekarze nie mogli już mu pomóc, poproszono mnie o to. Udało się. Dowiedzieli się o tym inni. Pracuję teraz w spółce „Fluidas”. W naszej firmie wszyscy mają medyczne wykształcenie. Wymagana też jest wiedza o psychologii człowieka. W moim głębokim przekonaniu, człowiek leczący bioprądami powinien być albo po studiach medycznych, albo pracować pod okiem lekarza. Liczy się świadome wykorzystanie swych zdolności. Np. jeżeli się zrobi ruch ręką z góry do dołu przed człowiekiem, ciśnienie krwi spadnie, a z dołu do góry - wzrośnie. Wyobraźmy sobie sytuację, gdy do takiego samouka przychodzi pacjent z naddciśnieniem i któremu jest zaaplikowana niewłaściwa kuracja... Tą formą energii można i zabić. Niewielu mam uczniów. Wybrałem najzdolniejszych, mających predyspozycje. Wszyscy oni przeszli przez wielkie cier-

pienia. Ja np. przeszedłem przez trzy śmierci kliniczne. Człowieka cierpiącego może zrozumieć tylko ten, który to przeżył.

Niewątpliwie najbardziej drażliwym punktem w umocnieniu wiary w słowa Wiktora o jego ewentualnej bezinteresowności (oprócz wydatków na życie) były

Pieniądze

Jakie płać pacjenci. 15 litów za biodiagnostykę, 10 - za kolejne wizyty biokorekcyjne, to jednak dużo. Widziałem sporo emerytów, poważnie chore osoby, którym kieszeń nie może pozwolić na luksus takiej terapii. A ci, którzy forsę nie mają?

- Nie biorą jej ode mnie - bo wiedzą, że jest mi krucho - mówi starsza pani, zapewne emerytka.

I pokazuje mi kartę choroby, na której napisane jest słowo „bezpłatnie”. Wypada więc chyba wierzyć Wiktorowi, że połowa pacjentów leczy się za darmo. Ludzie zaś, których stać na to, płać. Bo zrozumiałe jest, że spółka musi z czegoś żyć, płać czynsz, podatki, wypłaty swoim pracownikom, no i chyba zarobić.

Eksperyment

Zauważyłem, że podczas diagnostycznych seansów na życzenie klientów określane były choroby na podstawie

zdjęć. Czyżby więc prawdą było odnajdywanie np. zaginionych ludzi przez wszelkiego rodzaju wróżbitów. Kiedy otrzymałem twierdzącą odpowiedź Wiktora, zaproponowałem (specjalnie z myślą o czytelnikach) taki mały eksperyment z rodzaju sztuczek cyrkowych.

Wiktor zaśmiał się i skinął głową: „Spróbujemy”.

Na stole rozłożyłem sześć zdjęć dziewczyn w podobnym wieku, prosząc o wskazanie fotografii mojej małżonki. Wierząc w zdolności telepatyczne Wiktora spróbowałem utrudnić zadanie, wpatrując się uporczywie w gliniany dzwonek. Tymczasem Wiktor czarował rękoma nad każdym zdjęciem. Odłożył jedno zdjęcie, drugie, trzecie... Zostały dwa.

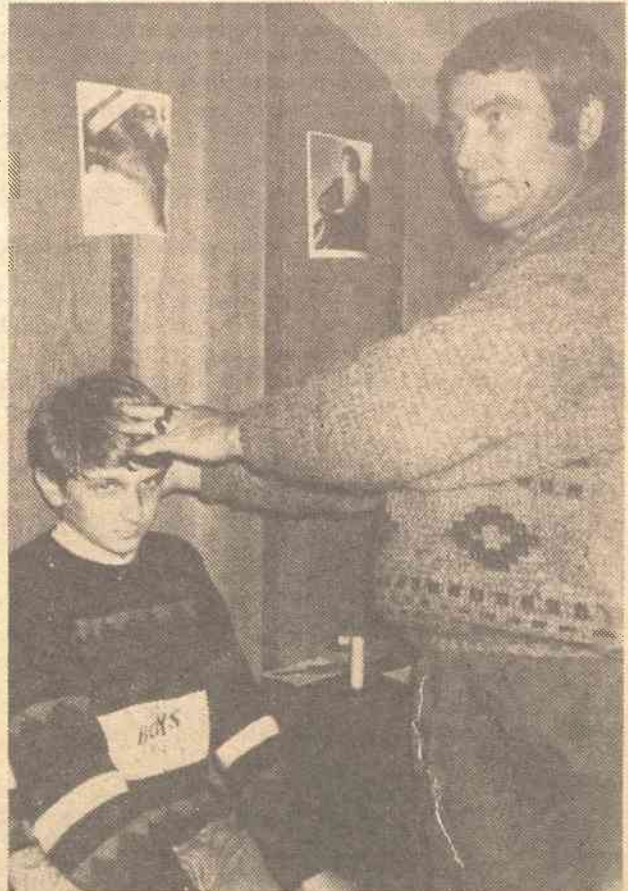
- Na pewno jest to jedna z tych dwóch, ale nie mogę konkretnie wskazać, ponieważ czuję bardzo duże podobieństwo biopól. Na drugim zdjęciu była kuzynka mojej żony.

Miałem nadzieję, że jeszcze się spotkam z Wiktoorem po godzinach pracy, które faktycznie powinny się skończyć o 19. Chciałem podyskutować szerzej na temat duchów i zaświatów. Przedstawić mu swe wątpliwości i kontrargumenty. Ale spocony „zaklinacz” wyszedł ze swego pokoju przyjąć i odmówił dalszych rozmów.

- Bardzo przepraszam, ale czekają na mnie w innym miejscu.

Przed bramą stały dwa czarne samochody. Wołgi miały sejmowe rejestracje...

Aleksander Borowik



Wiktor Syrcow: W czasie swej wędrówki po Ziemi dusza staje się taką, jaka jest człowiek...

Fot. Autor

POLSKIE LINIE LOTNICZE

LOT

AR72

SZYBKO, WYGODNIE I ELEGANCKO!

WARSZAWA - WILNO - WARSZAWA

ZAPRASZAMY



Artyści wileńscy i ich losy

WSPOMNIENIA O LEONARDZIE TORWIRTCE

Wiesław Żurowski

9 listopada 1967 roku w katastrofie samochodowej pod Ciechanowem zginął dziekan Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika doc. Leonard Torwirt, wybitny konserwator dzieł sztuki, specjalista technologii i technik malarskich, malarz, scenograf, utalentowany kopista, wspaniały pedagog.

Urodził się 28 listopada 1912 roku w Wilnie w rodzinie rzemieślniczej. Tu kończy w roku 1931 dział malarstwa dekoracyjnego Szkoły Rzemiosł Artystycznych, gdzie następnie pracuje jako wykładowca technologii i technik malarskich. W tym to okresie zajętą jest przy konserwacji malowideł ściennych w kościele w Rykontach i przy wykonaniu polichromii kościoła w Bieniakoniach. Służbę wojskową odbywa w Toruniu. Następnie w roku 1937 rozpoczyna studia na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, przekształconym w 1940 roku na Litewską Akademię Sztuk Pięknych. W latach 1940/41 zostaje zaangażowany do Państwowego Teatru Żydowskiego w Wilnie na stanowisko scenografa. W chwili wkroczenia hitlerowców do Wilna zostaje usunięty z Akademii. Po likwidacji teatru pracuje w wytwórni szyldów, a następnie współpracuje z prof. Jerzym Hoppenem („Znad Wilii” 16 i 20/92) przy polichromii kościołów w Landwarowie, Przelajach i Wilnie.

W lipcu 1944 roku zostaje scenografem Polskiego Teatru Dramatycznego w Wilnie. W wyniku ewakuacji przyjeżdża do Torunia, gdzie pracuje jako scenograf w teatrze pod dyktando Wiliama Horzycy, a także jako st. asystent na

Wydziale Sztuk Pięknych UMK. Jednocześnie kończy studia przerwane wojną w 1947 roku uzyskując dyplom artysty malarza w *zakresie sztuki wnętrz*, na podstawie dwu prac: dekoracji teatralnej do „Szkoły żon” Moliere’a i pracy „Wapno w technice freskowej”. Ten dyplom i praca w dwu tak różnych dziedzinach, jak scenografia i technologia oraz konserwatorstwo malarstwa, mówią o skali zainteresowań, wiedzy i zdolności.

Prezbiterium Katedry św. Janów w Toruniu swój obecny wygląd uzyskało po przeprowadzeniu gruntownych prac konserwatorskich na przełomie lat 40. i 50. pod kierownictwem doc. Leonarda Torwirta i Jerzego Hoppena, z czynnym udziałem Anny Torwirtowej. Dzięki tym pracom ściany i sklepienia doprowadzono do pierwotnego stanu, odkrywając wiele polichromii, pośród nich dwa potężne wizerunki gotyckie św. Jana Chrzciciela i św. Jana Ewangelisty, które przemawiają do widza wielką siłą wyrazu.

Leonard Torwirt był twórcą kopii słynnego obrazu Matki Boskiej Jasnogórskiej, która jako obraz Nawiedzenia już od 35 lat odwiedza wszystkie polskie diecezje. Był także twórcą kopii portretu Mikołaja Kopernika z XVI-wiecznego oryginału, który znajduje się w sali mieszczącej toruńskiego ratusza.

O szczegółach powstania obu kopii rozmawiam z Anną Torwirtową, żoną tragicznie zmarłego artysty, także wileńską:

- W początkach 1957 roku ojcowie paulini z Jasnej Góry zwrócili się do prof. Jerzego Hoppena z propozycją wykonania wiernej kopii jasnogórskiej Madonny. Artysta odmówił tłumacząc, że nie jest w stanie tego wykonać. Wskazał jednak swego ucznia - doc. Leonarda Torwirta i tak się zaczęła historia tworzenia kopii. Czasu było niewiele. Kopia miała być poświęcona przez papieża Piusa XII, a do Rzymu miał ją zawieźć Prymas Polski ks. Kardynał Stefan Wyszyński. Jego wyjazd miał nastąpić 5 maja 1957 roku. Na Jasną Górę wyjechałam z mężem w połowie marca tegoż roku. Oglądanie obrazu z bliska było dla męża przeżyciem. Oświadczył, że w tak krótkim czasie nie wykona tak trudnego dzieła. Ojcowie paulini ponaglali. - opowiada p. Torwirtowa. - Dodawałam mężowi otuchy. Wreszcie się zdecydował. Przystępując do pracy, *jedynej w swoim życiu*, jak się sam wyraził, wyjął z zachwytem, że twarz Madonny wydaje mu się jak żywa.

- Malowanie rozpoczął na specjalnie przygotowanej desce lipowej farbami temperowo-olejnymi. Miał świadomość, że kopia musi być maksymalnie wierna i wykonana techniką, która będzie gwarantowała jej trwałość. Obligował go, a jednocześnie determinował krótki czas wykonania. Wystąpiła także dodatkowa trudność. Z uwagi na pielgrzymki, obrazu nie można było wyjąć z ołtarza w ciągu dnia. - kontynuuje wspomnienia żona artysty - Dlatego mąż

malował nocą, w specjalnej pracowni, dokąd obraz przynoszono. Po 6-tygodniowym wysiłku, 2 maja 1957 roku kopia była gotowa. Mąż przekazał kopię ojcom paulinom, oni Prymasowi Polski, który na czele delegacji Episkopatu Polski udał się do Rzymu. Podczas audycji papież Pius XII poświęcił kopię obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, na wielką procesję Tysiąclecia - powiedziała Anna Torwirtowa.

Leonard Torwirt wykonał też w kilku wersjach kopie z oryginału portretu Mikołaja Kopernika. Jedną z nich będącą własnością muzeum w Toruniu, zrobiła zawrotną karierę: objechała wiele krajów świata, m.in. była w Japonii na wystawie „Pięć tysięcy lat ery kosmicznej”. Kopie portretu Mikołaja Kopernika wykonane przez Leonarda Torwirta są swego rodzaju niepowtarzalnym dziełem sztuki. Przy pomocy badań technologicznych, artysta sprawdzał autentyczność oryginału portretu Mikołaja Kopernika wykonanego - być może - z natury.

Anna Torwirtowa, również artystka malarza i świetna kopistka, jest także autorką kilku kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Jedną z nich została przekazana w darze papieżowi Janowi Pawłowi II. Toruńczycy natomiast mają okazję podziwiać kopię obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej pędzla Anny Torwirtowej w Kościele Najświętszej Maryi Panny w Toruniu.

Na miejscowym cmentarzu św. Jerzego, gdzie są pochowane szczątki Leonarda Torwirta przy końcu głównej alei - na jego płycie nagrobnej jest napis *Panie, umiłowałam piękno twego domu*.

Podpisano do druku 6 listopada 1993 r.

„Znad Wilii” - niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny • ADRES REDAKCJI: 2001 Wilno, ul. Iłganytoja 2/4, tel.: 22 42 45, fax 22 34 55
REDAKCJA: Aleksander Borowik, Wanda Marciniewicz-Mieczkowska, Romuald Mieczkowski (redaktor naczelny),
Wydawca: ZNAD WILII S.A. - prezes Zdzisław Tryk • KONTO: 1467292 Komercyjny Bankas „Vilniaus Bankas”, kod 260101777
Skład komputerowy własny • Druk offsetowy, 2 arkusze druk. • Drukarnia Przedsiębiorstwa Wydawniczego „Spaulda” • Indeks 67248

ZNAD WILII
1993.11.07 - 11.20

7



Dzielenie ryb

Tak modne jest dzisiaj iść do Europy i ugruntuować demokrację. Jak iść i którą, jeżeli w Europie urodziło i praktycznie całe życie tutaj spędza. Może ta część kontynentu zaczyna być dzika idąc z Zachodu na Wschód? A może tylko po prostu tutaj więcej inności się ze sobą ściera?

Gdzie tarcie, tam iskry i zgrzyty, lecz więcej ciepła, tego nieodzownego satelity różnych tarć. Chłodu wystarcza na Wschodzie, na Zachodzie ponoć oziębłości pełno.

Papież nie lęka się o swój autorytet, kiedy nawołuje braci tylko najlepsze wzorce i to z obu stron. Odróżniać miedkę od ziarna, bo i tego, i tego po obu stronach się znajdzie. Nie chodzi nam w tej chwili o proporcje występowania tego czy innego składnika. Ważne jest wyznaczyć się, co dobre, co złe. Działać jak filtr, a nie jak gąbka, która nasyci się wszystkim bez wyboru.

Braci i zasiewać własny grunt, swoją ziemię przekształcać w ukształtowaną glebę. Na niej powinna wyrosnąć ta demokracja wymarzona z własnym, zaklimatyzowanym zabarwieniem, bo sztuczny przeszczep przecież tak często bywa odrzucony. Ziemia nasza pamięta z wieków ubiegłych i demokrację swoistą, i godną pozazdroszczenia tolerancję. Choć głęboko, ale korzenie tych upraw szlachetnych warto poszukać.

Pierścień Rybaka tak skwapliwie tyłu mieszkających Litwów we wrześniu całowało, że przypomnę tutaj o jednym z naszych rybaków zapomnianym już może zwyczajem.

Dziś na pewno chybą nieporozumień powstaje przy podziale: władzy i dóbr. A jak rybacy nasi dzielili wspólny połów w końcu dnia?

Wybierano spośród siebie jednego. Ten przeznaczony do podziału ryby rozrzucał na oddzielne kupki. Jawny więc na oczach podział poprawiano dopóty, dopóki nie zgodzili się wszyscy, że teraz już sprawiedliwie.

Nie dość na tym, to jeszcze odbywało się losowanie.

Inny wybrany z rybaków zawracał się tak, żeby ryb nie mógł widzieć. Jeszcze ktoś - na widoku u pozostałych zapytywał tamtego: „Komu?” i wskazywał na kolejną dolę połowu. Podał odpowiedź, że: Onufremu, Janowi, Czesławowi, Bonifacemu, Romualdowi...

Po takim podziale nie protestował nikt. I to był akt chyba najwyższej sprawiedliwości, bo nikt się nie rwał do funkcji dzielenia. Nie było też przesłanek do powstawania chociażby najbardziej twórczej opozycji. Istotnie, czy można tu jeszcze cokolwiek zreformować?

Wojciech Radłowski

Z KOLEKCJI AFORYZMÓW "ZNAD WILII"

*W naszej mocy świat złotym uszczęśliwić wiekiem,
Niech tylko człowiek pomni na to, iż człowiekiem.*

Ignacy Krasicki

Kiedy człowiek jest fałszywy, wszystko wokół niego staje się fałszywe.

Jean Paul Sartre

Na dwudziestu przyjaciół - dziewiętnastu mówi o tobie źle, a dwudziesty, który mówi dobrze, robi źle.

Rivarol

Żaden prawdziwy problem nie może być rozwiązany, najlepsze co można dla niego zrobić, to zapewnić mu trwanie.

Charles de Gaulle

Uprzywilejowani bardzo cenią drobne przeciwności: likwidują ich ostatnie skrupuły.

Gilbert Cesbron

Nie ma nic okropniejszego niż ludzie, którzy zawsze mają rację.

Stendhal

Od nowa

ŻYCIE ZA SIĘDZIOMI MIEDZAMI?

Po próbie zamachu na TVP I i wyłączenia programu już 1 listopada, do końca roku będziemy mogli delektować się słowem polskim i czasami obrazem zachodnim. Choć możemy wystosować dziesiątki apeli w obronie TVP I, zebrać i sto tysięcy podpisów, to sprawę chyba jednak przesądzi nad Wisłą. Według zapowiedzi prezesa „Polskiego Radia i Telewizji” kontynuowanie retransmisji *naraziłoby na uzasadniony zarzut piractwa i groziłoby bardzo poważnymi konsekwencjami*.

Na pewno tak. Nie wiemy jednak, jak wysokich opłat żądają licencjodawcy, zważywszy, iż dzięki tej retransmisji oglądałoby raptem o 700-800 tysięcy widzów więcej - i to *brutto*, włączając noworodków i zakładając, że wszyscy będą oglądać tylko ten program. Tak realnie, chodziłoby o jakieś 100-150 tysięcy. Retransmisja bowiem obejmuje Wilno i okolice. Natomiast większa część Litwy ogląda Telewizję Polską od zawsze, dzięki swemu usytuowaniu. Szkoda, że w strefie przygranicznej po polskiej stronie nie ma nadajnika odpowiedniej mocy, żeby program docierał i do Wilna.

To, że na miejsce TVP I wejdzie TV Polonia (pomijając jej atrakcyjność), znowuż nie jest takie pewne. Kanał, na którym zamierza się ją retransmitować, może być rozparcelowany wśród udziałowców prywatnych. W najlepszym wypadku TV Polonia, znając dzisiejsze praktyki, będzie po prostu włączana i wyłączana bez uwzględnienia życzeń polskiego widza Wileńszczyzny. A że bez ojczystego słowa w telewizji paskudne życie, przekonujemy się ciągle. W Dniu Wszystkich Świętych, kiedyś byli refleksyjnie nastawieni na głębsze tematy i wspólne ich przeżywanie wraz z rodakami, odłączono wizję. Większość widzów więc oglądała ciekawszy program z moskiewskiego studia w Ostankino.

Tego też dnia, kiedy prawie wszystkie miejscowe stacje radiowe nadawały płytkie i bezgłosowe audycje, oparte na ostrej muzyce, jaka nas przesładuje na co dzień, wielu z nas zatęskniło i do Programu I Polskiego Radia. Niestety, po zawaleniu się masztu w Raszynie jest on słabo słyszalny. Biorąc pod uwagę, że w Wilnie nie usłyszysz polskiej prasy, z niepokojem można prognozować, że jeśli tak dalej pójdzie, zostaniemy informacyjnie odcięci od Polski. Litwini, którzy i tak prawie zupełnie nie znają swego zachodniego sąsiada, będą go nadal postrzegać jako abstrakcyjny kraj, jeśli nie za siedziomą morzami i górami, to za siedziomą wysokimi miedzami. Jedynymi żywymi łącznikami staną się handlarze. Chyba jednak nie wypełnią oni do końca naszych luk w poznaniu się wzajemnym. Ku uciesze sił skrajnych po prostu oddalamy się. I trzeba o tym przyznać bez osłony.

Nieobecność mass mediów z Polski na Litwie, to woda na młyn dla tych, którzy by chcieli, żebyśmy korzystali z jednostronnie interpretowanej informacji. Jakby nie starały się lokalne czasopisma polskojęzyczne, nie będą one mogły przeciwstawić się takiemu stanowi rzeczy. Grze do jednej bramki - i to z jednostronnymi sędziami. Czy to będzie absurdalnie chorobliwy *sąd społeczny* nad AK, czy regularne torpedoowanie, przy tym na oślep, przyjęcia traktatu litewsko-polskiego.

Wiadomo, organizm społeczności polskiej na Litwie, w dużym stopniu zasilany jest poprzez łączność z Macierzą. Ostać się może tylko izolacja. Dlatego wszystkie posunięcia na gorsze wcale nie muszą dziwić, wychodzą poniekąd ze strategii ogólniejszej polityki Litwy wobec Polski. Jak też polityki wobec swych obywateli Polaków, których pewne kręgi domagają się *integrować* do Litwy. Długo by można rozprawiać nad tym, jak rozumiemy ten termin. Ujmując rzecz krótko: nie trudno wywnioskować, iż wymaga się znacznego uszczuplenia dzisiejszego stanu posiadania litewskich Polaków, wywarcia presji na ich struktury samorządowe czy organizacje społeczne.



To, co było... Pocztówka ze starego albumu

WILNO. Ul. Mickiewicza z dzwonnica Katedry

Al. Giedymina jako ul. Mickiewicza w latach międzywojennych.
W głębi - Katedra wraz z dzwonnica.

„Mister Europa'93”

CI WSPANIALI MĘŻCZYŹNI...

W swoim czasie zamieściliśmy wywiad („ZW”, 20/93) z Piotrem Gierasimowiczem, zdobywcą tytułu „Mister Litwy”. W niemieckim mieście Gera po raz pierwszy odbył się konkurs „Mister Europa'93”. Jego organizatorami była niemiecka firma „Mis Germany Corp.” oraz duńska „Pro Kontakt”. Udział wzięli przedstawiciele 18 krajów, w tym mister Litwy Piotr Gierasimowicz. Tytuł „Mister Europy” otrzymał przedstawiciel Francji, 22-letni student, długowłosy blondyn. W nagrodę otrzymał motor, którego równowartość wynosi 10 tys. DM. Po powrocie z imprezy Piotr Gierasimowicz odwiedził naszą redakcję:

- Nie żałuję własnych 1000 dolarów, które musiałem wydać na podróż. Na taką imprezę pojechałem po raz pierwszy i ostatni. Wieć uczestników jest ograniczony, mieści się w granicy 18-28 lat, a ja już zbliżam się do 30. Odczułem bardzo problem językowy i z tego powodu może byłem trochę osamotniony. Chłopcy z Zachodu są bardziej samodzielni i bezpośredni, czego nam brakuje. Niestety, często kierujemy się zasadą „przepraszam, że żyję”. Podczas finału odczuliśmy, my chłopcy z postkomunistycznych krajów, pewien chłód, że nie powiem ignorancję. Na hasło „Mister Litauen, Bulga-

rien, Estland” nie było żadnej reakcji. Miało się wrażenie, że jury nie bardzo wiedziało o tym, że są to już kraje niepodległe. Również uczestnicy konkursu dziwili się, że taki kraj jak Litwa istnieje... Pytali, gdzie to jest. Miałem możliwość wykazać się znajomością historii i świeżych jeszcze wspomnień sprzed uzyskania niepodległości. Denerwowało nas bardzo z Estończykiem to, że ciągle jeszcze kojarzono nas z ZSRR. Poziom konkursu był wysoki. W Niemczech (jak to pięknie brzmi, a było to miasteczko w byłym NRD) mieliśmy treningi, próby, ćwiczenia itd. Na Litwie zaś z własnej inicjatywy poszedłem do Wileńskiego Domu Mody, aby trochę nabrać wprawy w noszeniu odświętnego ubrania. Dotychczas jakoś nie przywiązywałem do tego wielkiej wagi. Ale podczas wstępnych eliminacji czy w czasie konkursu w Wilnie niektórzy uczestnicy przyszli w dresach i w skórzanym kurtkach... W Niemczech było inaczej. Smokingi (wydałem na jego zakup aż 320 USD), beledkerki, muszki... Szyk... Konkurs ze strony materialnej nie dał mi tak wiele, jedynie satysfakcję, no i perspektywę pracy w reklamie, poza pracą podstawową. Pozbyłem się może niektórych kompleksów, nauczyłem się obycia.

Zanotowała Wanda Marcinkiewicz

wać, iż wymaga się znacznego uszczuplenia dzisiejszego stanu posiadania litewskich Polaków, wywarcia presji na ich struktury samorządowe czy organizacje społeczne.

Dlatego Polacy na Litwie, nawet ci, do niedawna nastawieni optymistycznie co do rozwoju wypadków, coraz bardziej są zawiedzeni. Ostatnio rozprawia się o poprawce do ustawy o obywatelstwie Republiki Litewskiej. Chodzi o jego przywrócenie dla byłych obywateli Litwy i ich dzieci. Będą oni mogli uczestniczyć w reparytacji, nabywać ziemię i nieruchomości, nie mówiąc o prawach wyborczych, udziale w życiu politycznym. Uznaje się to za decyzję słuszną, dzięki której mały kraj pozyska więcej obywateli, swych rodaków.

Powstaje pytanie, a co dla Polaków? Czy oni mogą liczyć również na podwójne obywatelstwo? Pomijam złożony aspekt, wynikający z obecności Niemców na Śląsku, bo przecież się mówi, że dążymy do wspólnej, zjednoczonej i wielowymiarowej Europy. Dlaczego mieszkańcy *małych ojczyzn* nie mogą być współautorami przemian w swoich większych ojczyznach? Czy mniejszości narodowe muszą wciąż pełnić rolę zakładników, być kartą przetargową, gdy stosunki między ich krajami nie są normalne?

Chodzi tu przecież o wzajemne ułatwienie kontaktów, również dla Litwinów w Polsce, stworzenie przeciwwagi dla dalszej izolacji. Założymy bowiem, gdyby Polska zniecierpliwiona ciągłym zniesławianiem, problemami natury przemyślniczej obywateli Litwy i chaosem na przejściu granicznym zechciała wprowadzić reżim wizowy - *czyż Litwini są lepsi od Białorusinów czy Ukraińców?* - pyta się coraz częściej. Konsekwencje dla nas byłyby katastroficzne. Wiemy, co się stało w wyniku izolacji przed wojną z Polakami w Kownie, których *zintegrowano* totalnie. Miejmy nadzieję, że do tego nie dojdzie. Wręcz przeciwnie - granica dalej się otworzy, a jej przekroczenie nie będzie gehenną, nabierze wręcz cywilizowanych form...

Podwójne obywatelstwo zapewniłoby stałą łączność z Polaką, nie tylko nie przynosząc dla Litwy uszczerbku, ale i przybliżając tysiące Lit-

winów polskich do ich Macierzy. Dla jednych i drugich dąłoby to poczucie bezpieczeństwa, pozwoliłoby na uczestnictwo w życiu obu krajów. Ugruntułoby świadomość, iż są bogatymi ludźmi, bo posiadającymi dwie ojczyzny.

Rozmawiałem o tych w towarzystwie mądrych i życzliwych sobie Polaków i Litwinów. Jak jedni, tak i drudzy nie widzieli, niestety, rychłego wyjścia z impasu litewsko-polskiego. Nie wiedzieli, jak zniszczyć mur nieufności i niezrozumienia. Nie potrafili zaproponować też jakiegos konkretnego rozwiązania problemów Polaków litewskich. Doszli do wniosku, że co krok stwarza się dla nich *poczucie winy* (za AK, Żeligowskiego, współczesną polonizację Litwy Wschodniej i itp.), jak też poczucie, że jednak oni *nie są u siebie w domu*.

- Skoro jesteśmy tu na obczyźnie, a sprawiamy tyle kłopotów dla Litwy i Polski - w pewnym momencie podsumował rozterki Polaków jeden z uczestników rozmowy - to czy nie lepiej pomyśleć o obczyźnie bogatszej i bardziej demokratycznej...

Trudno być sędzią innych, ale już teraz można zrozumieć tych, którzy z Litwy wyjeżdżają. Niekoniecznie ze względów materialnych, niekoniecznie do Polski. Osobiście uważam, że musimy trwać tu, na swej ziemi, nawet jeśli jesteśmy z nią wydziedziczeni. Po przebrnięciu przez ciemnogród - o dziwo, idący z góry - od prawicy i lewicy, na pewno spojrzysz się na człowieka nie poprzez pryzmat *rubryczki narodowości*. Dzień dzisiejszy będą kształtować ci, którzy nie lawirują między jednym a drugim obozem politycznym, nie przyklepiają się do inicjatyw modnych i pewnych. Którzy nie budują swych karier na nienawiści lub cynicznym kosmopolityzmie. Ci, którzy potrafią uszanować współplemieńca. Jak też sąsiedzkie kraje. Zaś przyjaźń należy pielęgnować. Mamy więc odwieczną powinność, handlować, dokonywać wymiany kulturalnej, dbać o swe mniejszości, będące przecież najsukcesywniejszymi ambasadorami.

I broń Boże, nie odgradzać się od sąsiadów siedziomą miedzami.

Tomasz Bończa